

W NUMERZE M.IN.: Fermentacja • Merkuremu mija gniew • Indyjskie opowiadanie Romana Burzyńskiego pt. „Pasiupati – bóg płodności” • Gdzie są biskupie skarby? • Oświatowy dziwoląg

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



# Z Y C I E

## P R Z E M Y S K I E

NR 5 (840)

POK XVIII

I LUTEGO 1984 R.

CENA 10 ZŁ

PL ISSN 0208-6946

### W poszukiwaniu traconego czasu

Zebrań i narad, spotkań i konferencji, sympozjów i zjazdów, posiedzenia i zgromadzenia, zloty i seminaria, dyskusje i konsultacje... Gdy słyszę lub czytam o nich, a jeszcze bardziej — gdy w nich uczestniczę, natychmiast przypominam sobie jakże słuszne nawoływania o ratowanie traconego bezpowrotnie czasu, o poprawę jego efektywności. Bardzo często bowiem owe rozliczne „zbiegowiska” potrzebne są tylko do odajkowania, że się odbyły. Sądzę, że gdyby organizowano ich o połowę, a może nawet o 2/3 mniej, dużo zyskalibyśmy. Bo to i czasu mielibyśmy więcej na konkretną robotę, i pieniędzy by w kasie sporo pozostało (mam na myśli wydatki związane ze zwrotami kosztów podróży i diet).

Wydano kiedyś zarządzenie o ograniczeniu wszelkich zebrań, spotkań itp. Obowiązuje ono chyba nadal, gdyż nikt go nie odwoływał — i bardzo dobrze. Ale co z tego, skoro zarządzenia mamy „w wielkim poważaniu”, czyli mamy je gdzieś...

Oczywiście — trzeba czasem się naradzić, coś przedyskutować i skonsultować. Lecz nie można tego ciągnąć bez końca, jeżeli poważnie myślimy o wybrnięciu z naszych kłopotów. Samym gadaniem nic nie zwojujemy. Gdy coś już postanowimy, robmy to — solidnie i szybko, bez beznadziejnego „walkowania”.

Apeluję więc do organizatorów owych większych i mniejszych „zbiegowisk”: nim je zwolacie, pomyślcie dwa razy czy potrzebne. Swojej aktywności nie mierzcie ilością zebrań i ich uczestników. Wyrazem aktywności nie są przecież słowa przelewane z pustego w próżne, ale czyny. Może brzmi to patetycznie, ale i ja zaraziłem się magią słów. Lato robią swoje, człowiek się przyzwyczajają...

J. JASTRZĘBIEC

PS

Temat: marnowanie czasu na gadanie — wiele razy gościł już na łamach prasy (w „Zyciu” też go nie omialiśmy) i nic się nie zmieniło. Może teraz będzie inaczej? Przecież chcemy podobno „wyjść z dolki”!

J.J.

**S**TANISŁAWOWI PŁOWEMU, ROLNIKOWI Z SIELNICY W DUBIECKIEJ GMINIE, KONSEKWENCJI W DZIAŁANIU I UPORU ODMÓWIĆ NIE MOŻNA. Od dobrych 2 lat twardo walczy o swoje. Jedni mówią, że słusznie, a inni są zdania, że mógłby już sobie Płowy dać spokój z tą „wojną” z bankiem spółdzielczym. Idzie o marne 50 tysięcy, a szumu tyle wokół, że i w Komitecie Centralnym już wiedzą.

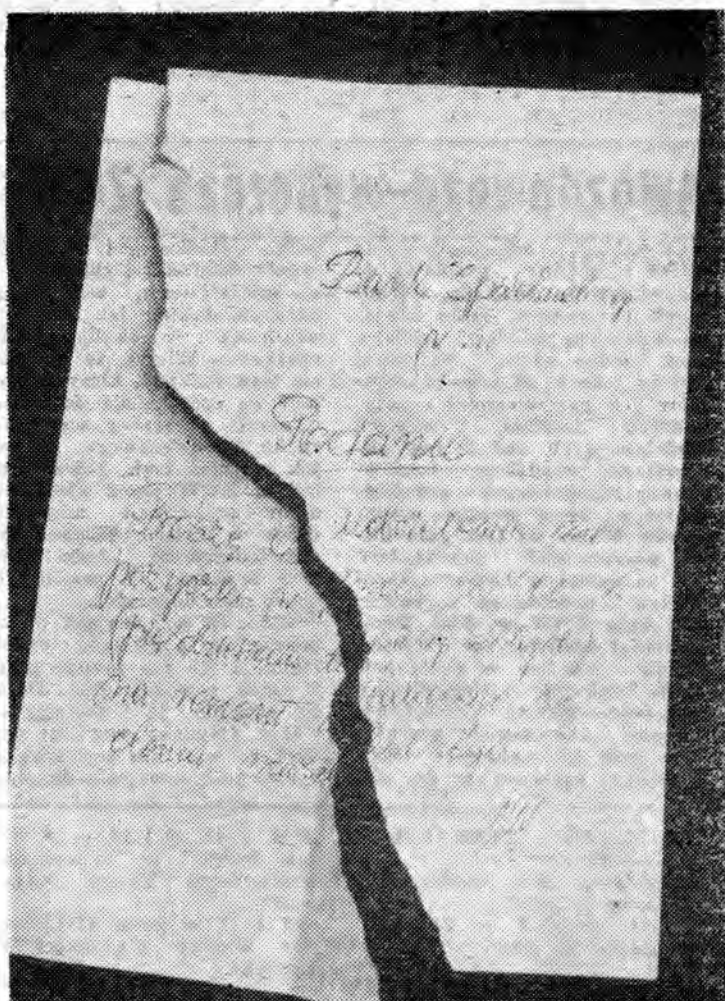
Samotny, 57-letni gospodarz ma 5 ha dobrej, nie najlepiej wykorzystywanej ziemi. Budzi to określone komentarze w środowisku, niejedni z zazdrością patrzy na zagony Płowego. Mało kto jednak próbuje obiektywnie dociekać, dlaczego ta ziemia nie daje takich plonów jakie mogłaby dać. Płowemu, tak w życiu jak i na roli, nie sprzyja ostatnimi laty dobra karta. Być może, że i sam trochę temu winien, ale pech też się dobrał do niego i opuścić nie chce. Wtedy człowiek miota się niczym mucha złowiona w pajęczną sieć — bezskutecznie, o ile nie wyciągnie pomocnej ręki życzliwa dusza, a takiej Płowy ostatnio nie spotkał...

W 1981 r. kryzys sięgnął dna — rolnik nie sprzedał państwu niczego. W poprzednich 4 latach do rekordzistów nie należał, ale za ponad 86 tysięcy w sumie odstawił do punktów skupu. Położone na wysokim, nie osłoniętym wzniesieniu, naruszone zębem czasu i nie konserwowane (raz nie było czasu, innym razem kim, czym i za co to robić) zabudowania zaczęły się sypać. Kapitalny remont był nakazem chwili. Kupił Płowy trochę materiałów i zabrał się do roboty, ale szybko pojął, że sam finansowo nie wydzieli — ponad 200 tysięcy kosztorysowej wartości remontu, to za dużo na jego kieszeń.

— Pomyślałem o zaciągnięciu kredytu w banku. Po raz pierwszy byłem tam jesienią 1981 roku. Powiedzieli, że trzeba poczekać, bo już nie mają limitu. Wiosną 1982 roku usłyszałem, że „trzeba było w styczniu się starać, może będzie coś w drugim półroczu”. Pisemny wniosek o 50-tysięczną pożyczkę złożyłem w sierpniu tego roku. Miałem już nóż na gardle — w marcu padła mi klacz, a za 12 tysięcy odszkodowania nawet żrebaka kupić nie mogłem. Trzeba było się ratować, zapożyczyłem się i kupiłem konia, zostając bez grosza w środku remontu...

Wysłana przez bank komisja potwierdziła, iż remont jest prowadzony. Wartość wykonanych do tej pory robót i zgromadzonych materiałów wyceniono na 100 tysięcy złotych. Od tej strony Płowy był „kryty” — mógł się ubiegać o kredyt, ale zaczęły się kłopoty z poręczycielami. Jeden był zadłużony, a drugi za stary na to, żeby przez lat 12 zabezpieczać

# ZAPASY ZŁOSEM



Fot. ROBERT PAWŁOWSKI

bankowcom spłatę ewentualnej pożyczki. W tydzień po wizycie komisji nadszedł z banku list — kredyt zostanie przyznany, ale pod warunkiem zmiany poręczycieli. I — zdaniem banku — rolnik z Sielnicy warunków tego nie spełnił.

— Nieprawda, proponowałem innych. Kogo? Ano, Frańczaka, Kurasza... Nie wiem dlaczego ich nie wzięto pod uwagę, nie rozumiem...

W październiku 1982 roku bank — za sprawą swej rady nadzorczej — wycofał się z propozycji udzielenia kredytu, po ponownej lustracji gospodarstwa Płowego przez specjalną komisję. Rada bowiem, czytając w jednym z pism, „stanowczo zajęła stanowisko negatywne nie dopatrując się u wniosko-

Centralnego partii. Wcześniej jednak szuka pomocy w Komitecie Gminnym. Wysłana stamtąd komisja potwierdza, iż chodzi o gospodarstwo zaniedbane, ale uważa, że ze względów czysto społecznych pomocy w formie kredytu należałoby udzielić. Tym bardziej że chodzi o człowieka samotnego, schorowanego i nie mogącego na nikogo, poza parą własnych rąk, liczyć.

Bank wyjaśnia, że żadnych barier i przeszkód Płowemu nie stwarza, a wprost przeciwnie — „wychodził naprzeciw, by kredytu takiego udzielić”, ale nie spotkał się z właściwym zrozumieniem ze strony wnioskodawcy.

W spartańskich warunkach przyszło Płowemu spędzić zimę 1982/83. Niskie temperatury zrobiły swoje. Podupał na zdrowiu, w wyniku czego miesiąc spędził w szpitalu. Na ubój z konieczności poszedł kolejny koń. Kilkadziesiąt tysięcy kosztowało trzecie już, zakupione w ciągu roku zwierzę — niezdatny jeszcze do pracy żreback.

— Czy te 50 tysięcy rzeczywiście go poratuje?! — wątpli dyrektor banku. — Tak naprawdę, to teraz potrzebowałby już z 200 tysięcy. On o tym wie, ale wcale mu o kredyt nie chodzi, a o pokazanie swojego „Ja”, za wszelką cenę, różnymi drogami, aby do celu. Cóż, taka natura... Zresztą, co to za gospodarz, który z 5 hektarów w 1981 nie sprzedał państwu nic, a w 1982 r. metr zboża za 1470 złotych. Takich mamy popierać?...

— Dlaczego tylko metr? — Płowy wyjaśnia: — Próbowałem sprzedać tonę jęczmienia w Dubiecku. Był suchy, czysty, po kombajnie, ale go nie przyjęli. Wynająłem furmankę i pojechałem do Dynowa. Na próbę dałem metr i wzięli bez niczego. W międzyczasie napotoczył się prywatny, który ze Śląska po ziarno przyjechał, i wziął resztę. Jasne, że zapłacił więcej niż na skupie. Potrzebny był mi każdy grosz, żeby załatać te moje nieszczęścia. Zboża miałem więcej, tyle że nim — zamiast dać na skup — płaciłem majstrom, którzy przy remoncie robili. Jeden na przykład chciał starać się o traktor i sprzedaż musiał mieć wysoka, to powiedział: — Staszek, forsy nie masz, a mnie ziarno potrzebne... Co miałem zrobić? Gdybym dostał kredyt, to skup miałby moje zboże...

Dlaczego krowę sprzedałem? Nie było wyjścia — albo ona, albo samemu sznurek sobie wzięć... Potrzebowałem pieniędzy i na remont, i na to, żeby coś w polu zrobić. Na spęd półję z nią nie mogłem — była cielna. Gospodarz z Pawłokomy kupił, a o mnie potem napisali w banku, że co to za rolnik, który wyzbywa się sztuk hodowlanych. Z ciężkim sercem to

(Ciąg dalszy na str. 5)

dawcy żadnej poprawy produkcji rolnej i gwarancji spłaty kredytu”.

— W czasach reformy i samofinansowania — tłumaczy dyrektor banku — musimy troszczyć się o swój interes. Musimy mieć „żelazne” gwarancje, że dłużnik wywiąże się ze swoich zobowiązań, a Płowy takich nie dawał. Jesteśmy już wyczerpani na takie sytuacje, bo sparyliśmy się na kilku klientach. Przez młodego, pełnego sił, ale i chęci do kieliszka, rolnika spisaliśmy na straty 120, teraz przez innego pewnie spisujemy 130 tysięcy...

Płowy nie może się pogodzić z takim brakiem zaufania wobec niego, walczy i w końcu sięga po argument ostateczny — pisze skargę do Komitetu



## Spotkanie w WK ZSL

## Odżyły wojenne wspomnienia

Bataliony Chłopskie zapisały się chlubnymi kartami w historii Polskiego Ruchu Oporu. Liczyły ponad 160 tys. żołnierzy. Ich szeregi tworzyli głównie chłopcy. Sporo było w nich również członków Ludowego Związku Kobiet. Pełniły one głównie rolę łączniczek i sanitariuszek („Zielony Krzyż”). Oddziały BCH stoczyły z okupantem ponad 4 tys. walk, zginęło w nich ok. 11 tys. partyzantów. Przeszły do historii walki z Niemcami pod Wojdą, Zaborecznem czy Różą.

Również na ziemi przemyskiej oddziały BCH dokonywały wielu akcji zbrojnych. M. in.

w jesieni 1942 r. oddział BCH z obwodu przemyskiego dowodzony przez Franciszka Anioła dokonał udanej akcji na siedzibę gminy w Żurawicy i na tamtejszą stację kolejową. Wiosną 1943 r. III kompania BCH obwodu przemyskiego pod dowództwem Franciszka Wojciechowskiego, przy współudziale oddziału specjalnego Józefa Golańskiego, urządziła zasadzkę na kolumnę wojsk niemieckich koło Sufczyzny. Zginęło 21 hitlerowców, 30 zostało rannych. Poległo tam dwóch partyzantów, zaś 19 zostało rannych. Zdobyta broń przewieziono do lasów w pobliżu Nienadowej.

## Z okazji 40-lecia KRN

## Uroczysta sesja MRN w Lubaczowie

31 grudnia 1983 r. minęło 40 lat od pierwszego, historycznego posiedzenia Krajowej Rady Narodowej. Rocznica ta była okazją do przypomnienia okoliczności narodzin KRN i jej roli w budowaniu zębów nowego ustroju w wyzwolonej Polsce. Z tej okazji 25 stycznia

br. w Lubaczowie odbyła się uroczysta Sesja Miejskiej Rady Narodowej. Zaproszono na nią byłych długoletnich radnych, przybyła młodzież szkolna. Okolicznościowy referat nawigujący do pierwszych lat działalności rad, ze szczególnym uwzględnieniem ziemi luba-

Do przedstawionych i innych akcji oddziałów BCH nawiązano podczas uroczystego spotkania prezydium WK ZSL z byłymi żołnierzami BCH — członkami stronnictwa, które odbyło się 26 stycznia w Przemysku. Uczestniczyli w nim również przedstawiciele ZSMP i ZHP. Wspomnieniami z tamtych lat podzielił się m. in. Franciszek Dorosz, Teresa Król i Józef Stadnik.

W dowód uznania za zbrojną walkę z okupantem w szeregach BCH oraz za zasługi w umacnianiu władzy ludowej Rada Państwa przyznała 16 osobom Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski. Otrzymali je: Jan Czarniecki, Katarzyna Foryt, Antoni Gierczak, Kazimierz Halwa, Wojciech Korman, Stanisław Krupa, Jan Małeckie, Józef Miś, Roman Nowak, Jan Pajda, Jan Rzeczyca, Leopold Sebastianka, Józef Sisk, Michał Sitnik, Jan Szpilik i Antoni Szramik.

(ced)

czowskiej, wygłosił zaś przewodniczący MRN — Roman Bogusz. Wspomnieniami z pierwszego, powojennego okresu działalności organów władzy terenowej podzielił się Eugeniusz Szajowski, Roman Ogryzlo i Tadeusz Wlezień.

Zgromadzeni obejrżeli program artystyczny przygotowany przez młodzież z lubaczowskich szkół.

(cd)

## Handlowcy u wojewody

„Daliście przykład solidnej, rzetelnej i dobrej roboty” — tak podsumował ubiegłoroczny wysiłek handlowców wojewoda ANDRZEJ WOJCIECHOWSKI podczas spotkania przedstawicieli władz polityczno-administracyjnych województwa z reprezentantami 9-tysięcznej rzeszy pracowników (70 proc. stanowią kobiety) handlu. Wojewoda wskazał jednocześnie na konieczność dalszego doskonalenia pracy sieci handlowo-usługowej np. w wolne soboty. Problemy nierównowagi na rynku nie mogą także przesłaniać realizacji zadań w zakresie kształtowania właściwego poziomu kultury obsługi klienta.

W spotkaniu z okazji „Dnia Pracownika Handlu” uczestniczyli m. in. I sekretarz KW PZPR ZENON CZECH, prezes WK ZSL ROMAN SZAREK oraz przewodniczący WK SD FRANCISZEK HERMAN.

Spotkanie było okazją do wyróżnienia najaktywniejszych handlowców. I tak: JANINA TYMPALSKA z Przemysła i STANISŁAW KRÓL z Lubaczowa otrzymali Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski. Złotymi Krzyżami Zasługi uhonorowano — ZOFIĘ GRANĘ z Przeworska i BARBARĘ HALABURĘ z Przemysła, srebrnymi — MARIĘ LACH z Jarosławia oraz WŁADYSŁAWA REJMANA i JÓZEF TYMPALSKIEGO z Przemysła, zaś brązowymi — ZOFIĘ ŚNIEGOWSKĄ z Jarosławia, JANINĘ PIECH z Przeworska, ANDRZEJA HRZCIELAKA z Przemysła i EDWARDA GRABCA z GS „Sch” w Dubiecku. Odznaki „Zasłużony dla woj. przemyskiego” otrzymały 24 osoby, zaś 12 osób wyróżniono odznaką „Zasłużony Pracownik Handlu”.

(woj.)

ma raczej pionierski charakter, wbrew temu co lansują niektórzy publicyści. Przewyciężanie dysproporcji, przede wszystkim kulturalnych, między miastem a wsią — to zadanie nadal aktualne. Także i dla Związku Młodzieży Wiejskiej.

Ze swej strony ZMW stara się dopomagać młodym mieszkańcom wsi naszego województwa. Przy Zarządzie Wojewódzkim (mającym swoją siedzibę w Jarosławiu) zatrudniony jest radca prawny, służący na bieżąco fachowymi poradami. Być może inspirującą rolę odegra w środowisku planowany specjalistyczny konkurs dla młodych rolników.

Kampanię sprawozdawczo-wyborczą zakończy w marcu II Zjazd Wojewódzki ZMW. Zapewne nie zabraknie wielu kontrowersyjnych i czekających swego rozwiązania problemów. (zs)

## TV sobota niedziela

## 4 LUTEGO

## PROGRAM I

- 6.00 — TTR
- 6.45 — Program dnia
- 7.00 — Sobótka
- 10.30 — S. Wyspiański — „Wele”
- 14.25 — Mundur i piosenka — wojskowy film dok.
- 15.15 — W karnawałowym blasku — prog. rozrywkowy TV ZSRR
- 16.00 — Kroniki lat pierwszych
- 16.00 — „Rodzina Polanieckich” — film TP (odc. 5)
- 17.30 — Trybuna sejmowa
- 18.00 — Magazyn sportowy
- 19.00 — Przygody Bolka i Lolka
- 19.10 — Telewizyjna lista przebojów
- 19.30 — Dziennik
- 20.00 — „Niepokonani” — film prod. USA
- 22.35 — Wiadomości sportowe
- 22.45 — Wszystko już było — piosenki Magdy Umer
- 23.15 — „Hotel Central” — film prod. bułgarskiej

## PROGRAM II

- 8.50 — „Niepokonani” — film prod. USA
- 10.30 — NURT
- 12.05 — Czym żyje kraj?
- 12.15 — „Przygody Sindbada”
- 12.45 — „Historia wynalazków” — francuski film dok.
- 13.55 — Wideoetka
- 14.20 — Express reporterów
- 15.25 — Religie i kościoły w Polsce: — Kościół Chrześcijan Baptystów
- 16.30 — Różne oblicza samotności
- 16.45 — Piosenki dla samotnych
- 17.25 — „Otwarta księga” — odc. 5 filmu prod. ZSRR
- 18.30 — Kronika krakowska
- 19.00 — Świadkowie — program publicystyczny
- 19.30 — Dziennik (dla niesłyszących)
- 20.00 — Bogusław Schaeffer — „Kwartet dla czterech odbiorców”
- 21.30 — Firma matrymonialna zaprasza na wielki bal samotnych
- 22.00 — „Fortunata i Jacinta” — odc. 9 filmu prod. hiszp.

## 5 LUTEGO

## PROGRAM I

- 6.00 — TTR
- 7.00 — Wszelchnia rodziny wiejskiej
- 8.45 — Program dnia
- 9.00 — Teleranek
- 10.20 — Antena
- 10.45 — Estrada folkloru — Kazimierz 83
- 11.00 — Renoir czyli rozkosz malowania” — film dok. prod. franc.
- 12.00 — Siedem anten
- 12.25 — Telewizyjny koncert żywcem
- 14.10 — Homer: „Pojedynk szybkonogiego Achilla z boskim Hektorem”
- 15.10 — Dziennik
- 15.20 — Losowanie Dużego Lotka
- 15.25 — Studio Sport
- 16.20 — „Orzeł cesarski” — film prod. TV hiszp.
- 16.50 — Kulisy wielkiej polityki
- 17.30 — M. Gogol — „Gracze”
- 18.00 — „Pszczółka Maja”
- 19.30 — Dziennik
- 20.00 — „Waszyngton za zamkniętymi drzwiami” — odc. 5 filmu prod. USA
- 21.30 — Sportowa niedziela
- 22.35 — Wieczór satyry radzieckiej

## PROGRAM II

- 7.10 — Czas reformy
- 8.10 — „Waszyngton za zamkniętymi drzwiami” (dla niesłyszących)
- 9.35 — Pierwsza Warszawska Kościuszki
- 11.00 — Czym żyje kraj?
- 11.10 — Sztuka Herberta von Karajana
- 11.40 — Godzina dla zdrowia
- 12.45 — Historia muzyki rozrywkowej — odc. 17 ang. filmu dok.
- 13.35 — „Kino-Oko”
- 14.30 — Wiadomości Dwóki
- 15.00 — „Ojciec Murphy” — odc. 1 filmu USA
- 16.00 — Jutro poniedziałek
- 16.35 — „Tiszt” — odc. 1 filmu prod. węgierskiej
- 18.10 — Karnawał czyli nasze bale i szaleństwa
- 18.00 — Jazz raz jeszcze
- 19.30 — Dziennik (dla niesłyszących)
- 20.00 — Magazyn kibiców
- 21.40 — „Siedemnaście miesięcy wiosny” — odc. 1 filmu TV ZSRR

## Kampania sprawozdawczo-wyborcza ZMW

Od października ub. roku trwa kampania sprawozdawczo-wyborcza Związku Młodzieży Wiejskiej. W naszym województwie organizacja ta liczy obecnie około 3 600 członków, skupionych w 115 kołach, których najwięcej jest na terenie byłych powiatów: jarosławskiego i przeworskiego.

— W obecnym kształcie organizacja nasza działa stosunkowo krótko, gdyż reaktywowana została w roku 1980 — mówi ADAM GRENDA, wiceprzewodniczący Zarządu Wojewódzkiego ZMW — stąd też w dalszym ciągu mamy przed sobą wiele problemów czysto organizacyjnych. W toku obecnej kampanii chcemy np. utworzyć zarządy gminne ZMW tam, gdzie będą ku temu warunki i możliwości. Myślę, że wzmocni to siłę związku. Jed-

nak zabiegi organizacyjne to tylko niezbędna podstawa do prawidłowego działania, a trudnych problemów, jakie nurtują dzisiejszą młodzież wiejską, jest bardzo wiele. Najwięcej zależy jednak od samych członków, ich pomysłowości i aktywności. Jednym z naszych podstawowych zadań jest aktywizacja młodzieży, inspirowanie różnorodnych przedsięwzięć na rzecz swojego środowiska. Mamy na tym polu kilka pozytywnych przykładów, np. za udział w budowie kompleksu sportowego w swojej wsi koło ZMW w Gaci Przeworskiej zdobyło w ub. roku drugie miejsce w ogólnopolskim konkursie na najcenniejsze środowiskowe inicjatywy. Chcemy, aby takich przykładów było jak najwięcej. Największym zagrożeniem dla na-

szego związku jest sformalizowanie działania i skupienie się na inicjatywach zupełnie pozornych, takich jak odświętne akademie i okolicznościowe spotkania. Wierzę, że uda nam się tego uniknąć. Liczymy również na szersze niż dotychczas wsparcie ze strony weteranów ruchu młodzieżowego na wsi, jak również tych, którzy działali w ZMW przed ujednoczeniem organizacji młodzieżowych w Polsce. Właśnie tych doświadczonych ludzi często nam brakuje. A mogliby oni sporo nam pomóc.

Młodzież mieszkająca na wsi boryka się z wieloma problemami, które nie zawsze potrafi sama przezwyciężyć. Dajcie się ostatnio tu i ówdzie zauważać zjawisko powrotu młodych na wieś lub częściowe zahamowanie odpływu do miast



## PRZEMYŚL

## Klub MPiK

Wystawa grafiki ze zbiorów BWA w Przemysku

## Wojewódzki Dom Kultury

Od 1 II w godz. 10-14 — Zimowe ferie dla dzieci (Klub Piwnice)  
5 II godz. 16 — „W krainie bajki i baśni” — impreza cykliczna dla dzieci

## Dom Kultury Kolejarza

Od 1 II w godz. 9-14 — Gry i zabawy dla dzieci  
5 II, godz. 11 — „Kozio-

łek Matołek”, „Bolek i Lolek” — filmy

Wystawa prac dzieci pt. „Zimowe pejzaże”  
7 II, godz. 9 — Zimowa wycieczka do lasu

## Wojewódzka Biblioteka Publiczna

„Ludowe Wojsko Polskie w oczach dzieci” — wystawa pokonkursowa

Klub Osiedlowy „Kmiecie”  
Od 1 II w godz. 9-14 — Nieobozowa Akcja Zimowa

## Sztuczne lodowisko (ul. Galińskiego)

W okresie ferii zimowych od godz. 10 do 13 młodzież szkolna korzysta ze sztucznego lodowiska bezpłatnie za okazaniem legitymacji szkolnej.

## JAROSŁAW

3 II, godz. 18 — „Golem” — film pol. (DKF)  
4 II, godz. 16 — Spotkanie w Klubie Seniora. Wieczór filmowy.

8 II, godz. 10 i 12 — „Królowa śniegu” w wykonaniu rzeszowskiego Teatru „Kacperek”

Od 1 II w godz. 11-13 — Ferie zimowe dla dzieci i młodzieży.

## LUBACZÓW

2 II, godz. 17 — Spotkanie w Klubie Seniora

6 II, godz. 18 — Spotkanie w Klubie Wiedzy i Myśli

W okresie ferii — bogaty blok imprez. Szczegóły w afiszach.

## PRZEWORSK

2 II, godz. 10 — Zabawa choinkowa dla dzieci  
godz. 12 — „Cyrk w cyrku” — film CSRS

4 II, godz. 17 i 19 — „Wichełek bez rozterek” — program rozrywkowy Estrady Warszawskiej

5 II, godz. 10 — Bajkowy poranek dla dzieci  
godz. 11 — „Hajducy kapitana Angela” — film rum.

## Klub „Piwnice WDK”

zaprasza w czasie ferii zimowych do swych wnętrz w godz. 10-14 i 17-22

Nasz adres: Przemysł ul. Konarskiego 9  
Tylko u nas: ciekawe imprezy, muzyka dyskotekowa i gry zręcznościowe



Szkolenia rolnicze — bezinwestycyjny sposób na wzrost produkcji

## Ile wiedzy na hektar?

W bieżącym sezonie zimowym Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego w Korytnikach kieruje duży wysiłek na rozwój szkolenia rolniczego. Dla młodych rolników — przejmujących gospodarstwa rolne, bądź pracujących w gospodarstwach z zamiarem ich przejęcia lub nabywania — prowadzimy szkolenia w 49 zespołach przysposobienia rolniczego. Mogłoby działać ich znacznie więcej, lecz brakuje chętnych, choć nauka jest nieodpłatna, a przy tym można uzyskać (również bez opłat finansowych) uprawnienia traktorzysty oraz tytuł wykwalifikowanego rolnika.

Dla osób w pełni wieku produkcyjnego, nie posiadających jednak formalnych kwalifikacji, organizowane są kursy kwalifikowanego rolnika, lecz tu także brak zainteresowania. Jest to zastanawiające, bowiem zaledwie trzecia część rolników w woj. przemyskim posiada formalne kwalifikacje rolnicze! Uzupełniająca forma szkoleniowa dla osób mających już doświadczenie i podstawową wiedzę zawodową są szkolenia powszechnie prowadzone w większości sołectw. Omawiane na nich problemy są cfe-

kawe i aktualne, wzbogacone częste filmem i przebieżkami. Wykłady prowadzi doświadczeni pracownicy WOPR oraz innych instytucji. Jednym z czynników mobilizujących ich do pracy będzie organizowany przez nas konkurs pt. „Najlepszy lektor szkolenia rolniczego”.

Pragnę przedstawić grupy tematyczne, które po przekonsultowaniu z gminnymi związkami rolników, kółek i organizacji rolniczych uznane zostały za najbardziej potrzebne. W ostatnich latach wprowadzono szereg nowych odmian zbóż, okopowych i innych roślin, nie do wszystkich jednak dotarły informacje o zasadach ich uprawy i wartości paszowej czy wpiękowej (bo i o to pytają), szkolenia będą okazją do zapoznania się z tą problematyką. To samo dotyczy zmian prawnych dotyczących gospodarki i obrotu ziemią.

Nieciekawie przedstawia się w naszym województwie gospodarka na użytkach zielonych, szczególnie tzw. mienia wiejskiego. Problem ten można będzie omówić na szkoleniach od strony fachowej, a przez to przygotować się organizacyjnie do wypasów. W związku z tym, że systematycznie mechanizuje się nasza wieś,

zachodzi potrzeba lepszego poznania zasad eksploatacji i konserwacji sprzętu. Myślę, że ten problem, wprowadzony po raz pierwszy do tematyki szkoleń gminnych, będzie miał duże powodzenie. Specjalistki WOPR ds. wiejskiego gospodarstwa domowego organizują dla kobiet szkolenia i kursy z zakresu gotowania, uprawy warzyw, przetwórstwa domowego itp. Jak dotąd zainteresowanie jest duże.

Nie w pełni rolnicy wykorzystują szansę poznania w praktyce, zalecanych i stosowanych przez wzorowych rolników, udoskonalonych technologii produkcji. Temat ten podejmowany będzie w gospodarstwach przykładowych. Uważam, że warto przyjść, zobaczyć, porozmawiać z rolnikami i ich doradcami. To doskonały, moim zdaniem, sposób na przekonanie siebie o konieczności wprowadzenia zmian w gospodarstwie. Mam tu na myśli szczególnie młodych rolników rozpoczynających samodzielne życie. Winni oni pamiętać, że uzyskana wiedza to najjaśniejsza inwestycja w gospodarstwie, szybko dająca efekty produkcyjne.

Mgr inż. JERZY SKOWRONEK  
WOPR w Korytnikach

## Cebula przynosi życie



Dobrześliśmy do finału naszej akcji — odbywają się już im-

prezy choinkowe, przygotowane dzięki zapobiegliwości dobrych wujków dla 400 dzieci poszkodowanych przez los. Zabawa choinkowa odbyła się już w Lubaczowie, 1 bm. uczestniczą w takiej samej imprezie dzieci z rejonu jarosławskiego, 2 bm. bawić się będą najmłodsi z Przeworska i okolic, zaś 3 bm. spotkają się przy choince mali podopieczni PKPS z Przemysła. Wkrótce na naszych łamach relacja z którejś z tych imprez. Dziś dziękujemy za paczki ze stodyczkami Spółdzielni Kółek Rolniczych z Kańczugi.

(alb)

## Podsumowanie konkursów

Duży sukces odniosła restauracja „Słowianka” w Lubaczowie, prowadzona przez tamtejszą Miejską Spółdzielnię „SCH”. Lokal ten bowiem zajął drugie miejsce w konkursie pod nazwą „O najlepszą jakość usług gastronomicznych”, zorganizowanym przez Central-

ny Związek Spółdzielni Rolniczych. Uczestniczyły w nim oczywiście restauracje prowadzone przez pion wiejski, cały kraj został niejako „podzielony” na 4 okręgi, a ta wysoka lokata oraz 15 tys. złotych nagrody przypadła w regionie południowo-wschodnim 24-osobowej załodze „Słowiarki”. Natomiast w podobnym konkursie, zorganizowanym przez WZSR w Przemyslu, w skali województwa „Słowiarka” zajęła już pierwsze miejsce i zdobyła 17 tys. złotych nagrody. Drugie miejsce oraz 11 tysięcy złotych zdobyła też „Słowiarka”, ale z Sieniawy, a trzecią lokatę i podobną nagrodę — restauracja „Bieszczadzka” w Birczy.

Wspomniane sukcesy „Słowiarki” były możliwe dzięki m. in. własnemu tuczowi przyzakładowemu prowadzonemu

przez MS „SCH” w Lubaczowie. W ub. r. uzyskano np. tą drogą ponad 15,6 ton żywności, co zabezpieczyło prawie w całości potrzeby spółdzielczej gastronomii w mięso. Stąd też Miejska Spółdzielnia zajęła także pierwsze miejsce w konkursie zorganizowanym przez WZSR w zakresie poprawy zaopatrzenia rynku w mięso poprzez tucz przyzakładowy.

A oto inni laureaci tego ostatniego konkursu. W piekarnictwie — GS w Narolu przed GS w Przemyslu; w produkcji masarniczej — Zakład Gospo-

darczy w Lubaczowie przed GS w Dynowie; w zakresie usług młynarskich — GS w Birczy; w produkcji wód gazowanych i rozlewu piwa — GS w Lubaczowie przed GS w Rożwienicy; w kontraktacji trzody chlewniej i bydła oraz jej skupu — GS w Birczy przed GS w Oleszycach i GS w Orlach; w zakresie świadczenia usług dla ludności — Punkt Naprawy Sprzętu RTV przed Zakładem Instalacji Sanitarnych (obydwa GS w Pruchniku) oraz Zakład Naprawy Sprzętu RTV GS w Radymnie.

(d)

W lubaczowskim PBRol-u

## Udany rok

Dzisiaj, ciągle jeszcze w kryzysowych czasach, wiele zakładów pracy boryka się z licznymi problemami. Oczywiście każdy stara się jakoś sobie radzić, często zresztą z niezłym skutkiem. Jednym pomaga w tym reforma, dobra organizacja pracy, innym zmiana profilu produkcji, niektórym zaś po prostu... nieuzasadnione podwyżki cen własnych wyrobów. Miejmy jednak nadzieję, że tych ostatnich będzie coraz mniej.

Wśród zakładów, które w minionym roku pomyślnie realizowały swe zamierzenia znajduje się także Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego w Lubaczowie. Zadania finansowe zamknęły się w ubiegłym roku sumą blisko 448 mln złotych, a zysk wyniósł ponad 35 mln złotych. Efekty takie uzyskano głównie dzięki dobrej organizacji pracy i — co warto może podkreślić — przy niższym, niż planowano, zatrudnieniu.

W ubiegłym roku lubaczowski PBRol wybudował 189 mieszkań, z czego 117 dla miejscowej spółdzielni mie-

szkaniowej, resztę zaś dla pracowników PGR, m. in. w Gruszowicach, Narolu, Oleszycach. W ubiegłym roku PBRol ukończył także prace przy dworcem autobusowym w Lubaczowie, przekazał również do użytku suszarnie kukurydzy w Oleszycach i Izabelinie.

Aktualnie ekipy PBRol wznoszą szkołę podstawową i dom nauczyciela w Młodowie (gm. Lubaczów) oraz szkołę i budynki mieszkalne w Zapławie. Prace te są już dalece zaawansowane i być może którąś z tych szkół uda się przekazać w br. Brygady przedsiębiorstwa pracują także przy budowie dwóch przychodni w Lubaczowie — rejonowej i przeciwgruźliczej. W br. rozpoczyna także roboty przy budowie szkoły w Narolu i być może bloku mieszkalnego w Cieszanowie. To oczywiście tylko te najważniejsze budowy. Wspomnieć jeszcze można o innych prowadzonych od kilku lat przez PBRol aż w Trzciańcu koło Ustrzyk Dolnych — w br. zostaną one zakończone.

Praca w firmie — jak podkreśla przewodniczący Rady Pracowniczej MARIAN BIENKIEWICZ — do lekcji nie należy, ciągle w terenie, na budowach. W ostatnich jednak latach załoga się ustabilizowała (średnio ok. 420 osób). Służba socjalna stara się dobrze

wywiązywać ze swych obowiązków i dbać o pracowników. Na większych budowach roboty zaczyna się od urządzenia zaplecza z ciepłą wodą, pomieszczeń socjalnych. Wszyscy pracownicy korzystają z posiłków regeneracyjnych. Odpłatność za całonocne wyżywienie w zakładowej stołówce wynosi 100 złotych, a jest ono niezłe, choćby tylko z powodu własnego tuczu przyzakładowego (średnio 30 świń), nowalijek z własnego ogrodu.

Nie ma w zasadzie problemu z mieszkaniami — złożonych jest co prawda 13 podań o ich przydział ale ich autorzy pracują w PBRol-u nie dłużej jak trzy lata.

Fundusz socjalny wyniósł w zakładzie w ub. roku 1,2 mln złotych, było więc czym gospodarzyć. Dofinansowano z niego np. kolonie dla dzieci, urządzono dla nich bal mikolajowy z prezentami...

Wysoki zysk pozwolił w ub. roku na znaczną odnowę parku maszynowego. Zakupiono też nowy autobus (dowodzi ludzi do pracy), samochody dostawcze, nowe szafki dla pracowników. Wsparto także miejscowy klub sportowy „Pogoń”, nawiasem mówiąc trenerem jego jest M. Bienkiewicz.

Zapewne załoga PBRol-u będzie nadal dobrze pracować, bowiem w 1985 roku przedsiębiorstwo obchodzić będzie 20-lecie swego istnienia, a jubileusz najlepiej chyba uczcić dobrymi wynikami. Ostatnie zaś zastrzeżenia terenowych grup operacyjnych do pracy niektórych służb PBRol przyczynią się do uzyskiwania przez nie jeszcze lepszych wyników.

(ced)



Ekipy PBRol-u pracują m. in. przy wznoszeniu szkoły podstawowej (wraz z salą sportową i domem nauczyciela) w Młodowie. Tempo prac jest dobre i stwarza realną nadzieję, że w niedalekiej przyszłości miejscowa młodzież opuści stary, ciasny budynek. Kierownictwo robót sprawuje Zdzisław Palczyński, zaś majstrem budowy jest Czesław Janczura.

Na zdjęciu: jeden z najlepszych pracowników PBRol Jan Baran zaczyna do haków żurawia płytę stropową. Za chwilę znajdzie się ona na dachu sali gimnastycznej...

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



## Listy do instancji partyjnej

## PROSZĘ O POMOC!

W kilku ostatnich latach dziennikarze wielokrotnie towarzyszyli pracownikom Komitetu Wojewódzkiego PZPR podczas przyjęć obywateli. Referat Listów i Inspekcji stanowi ważny ogólny w pracy komitetu — trafia do niego olbrzymia większość kierowanych do instancji wojewódzkiej listów, próśb i skarg. Nadawcami są przeważnie ludzie autentycznie wymagający pomocy, głównie tacy, którzy stracili wiele czasu i nerwów stukając bezskutecznie do drzwi różnych instytucji i urzędów, na próżno usiłując załatwić słuszne, często życiowe sprawy. Piszą rozpaczliwe listy, bądź osobiście przychodzą, bezdusznie potraktowani interesanci, skrzywdzeni przez pracodawców pracownicy, osoby znajdujące się w tragicznej sytuacji mieszkaniowej i wreszcie ci, którzy nie mogą pogodzić się ze zjawiskami o charakterze patologicznym, występującymi w życiu społecznym i gospodarczym.

Trzeba jednak zaznaczyć, że część listów, zwłaszcza anonimowych, zawiera zwykłe pomówienia i oszczerstwa. Niektórzy piszący liczą, że przy pomocy partii uda im się załatwić osobiste porachunki, sprowokować awanturę i — ewentualnie doprowadzić do zwolnienia ze stanowiska swojego antagonisty. Mylne są te rachuby i bez szans na powodzenie: treść podniesionych zarzutów badana jest rzetelnie i dokładnie, co wyklucza pomyłki i podejmowanie niewłaściwych decyzji.

Rocznie do samego tylko Komitetu Wojewódzkiego wpływa około 400 listów, nie licząc osób zgłaszających się bezpośrednio. Jak wykazały prowadzone w skali kraju badania, blisko 60 proc. spraw jest zasadnych. Pozostałe — to wspomniane już oszczerstwa i pomówienia wynikające ze złośliwości autorów albo też z braku rozeznania realiów zjawisk i wydarzeń.

Czy wszyscy interesanci załatwiani są na bieżąco i od ręki? Niestety, nie. Wiele spraw, szczególnie mieszkaniowych i rolnych, ciągnie się od wielu lat, wyjaśnienie ich wymaga czasu, bywa, że rozwiązać je można tylko na drodze sądowej. Nie można również liczyć na to, że po wizycie w Komitecie Wojewódzkim skarżący się otrzyma mieszkanie czy talon na ciągnik. Ludzie nie zawsze chcą zrozumieć, że zadaniem instancji nie jest załatwienie czegokolwiek, poza kolejnością, tylko czuwanie nad prawidłowym i sprawiedliwym funkcjonowaniem mechanizmów społecznych i gospodarczych.

Udajmy się teraz śladem kilku listów przesłanych do Komitetu Wojewódzkiego w minionym półroczu oraz na początku roku bieżącego.

„Administracja Domów Mieszkaniowych — pisze Anna K. z Przemysła — wywozła mnie z mieszkania do bloku rotacyjnego. Przeprowadzka odbyła się w następujący sposób: byłam chora i nie zdołałam spakować rzeczy, toteż wszystkie przedmioty luzem wrzucono na samochód, przewieziono na nowe miejsce i zostawiono na podwórzu, nie dbając o ich zabezpieczenie. Stanowiące mój dorobek meble wyrzucono na śnieg, pozostawiając je bez opieki. Gwoli wyjaśnienia: chodzi tu o wykwaterowanie lokatorki z mieszkania znajdującego się w kamienicy w Rynku. Związane to jest z rewaloryzacją zniszczonych zabytkowych budynków i słuszność wykwaterowania nie podlega dyskusji. Natomiast sposób realizacji — to jedna wielka bezduszność i znieczulica. W dalszej części listu autorka stwierdza, że w zamian za poprzednie mieszkanie otrzymała jednoosobową garsonierę, w której nie sposób zmieścić się wraz z dziećmi, toteż nadal zamieszkuje w lokalu, z którego ją przeniesiono... W tej sytuacji podjęte zostały kroki na rzecz jak najszybszego załatwienia sprawy na korzyść Anny K.

Kolejny list, to anonim dotyczący jednej z przemysłowych spółdzielni. Zarzuca się w nim m. in. kierownictwu zakładu arogancki stosunek do podwładnych, dygnitarstwo, popelnienie nadużyć i niezgodne z przepisami decyzje kadrowe. Zasadność podniesionych zarzutów badał specjalnie do tego celu powołany zespół, który nie stwierdził, aby wymienione fakty miały miejsce. Co do przesunięć kadrowych — to zastosowane zostały wobec osób winnych spożywania alkoholu w godzinach pracy... Nieważne kto jest autorem tego anonimu, nigdy zresztą nie próbowano takich rzeczy ustalić. Jedno jest pewne: szlachetnych intencji to on na pewno nie miał.

I następny list, również anonim, ale motywy jego napisania są inne niż poprzednio. Chodzi mianowicie o problem pijaństwa wśród młodzieży, a przede wszystkim stwarzania ku temu warunków. Zwykłą piwiarnią jest — zdaniem autora listu — kawiarnia znajdująca się na terenie Spółdzielni Produkcyjnej Wietlin III w gminie Laszki. Z listu wynika, że termin „kawiarnia” jest w tym wypadku nazwą umowną. Nie serwuje się tam bowiem żadnych typowo kawiarnianych produktów, skutecznie zastępując je piwem. „(...) Tego piwa nigdy nie braknie. Jeśli w sklepie nie ma chleba, nikt się tym nie przejmie, a gdy zabraknie piwa natychmiast jedzie samochód i przywozi dwadzieścia beczek, z czego Spółdzielnia ma dochód (...)” W dalszej części listu autor zwraca się do I sekretarza KW PZPR z prośbą o pomoc w rozwiązaniu tego trudnego dla mieszkańców Wietlina i okolicznych miejscowości problemu... Trudno w tej chwili ustosunkować się do podniesionej sprawy, jakkolwiek bardzo łatwo można wyobrazić sobie scenariusz towarzyszącą sprzedaż i spożywaniu piwa. Dlatego też protest mieszkańca (mieszkańców) Wietlina z całą pewnością nie będzie przysłowiowym rzucaniem grochu o ścianę.

Tych kilka przykładów sygnalizuje złożoność napływających do instancji partyjnych spraw oraz sposób podejmowania i rozwiązywania przez partię kłopotów i trudności, z jakimi ludzie się do niej zgłaszają z przekonaniem, że ich sprawy zostaną należycie rozpatrzone.

ZYGMENT MARCIAK

- DO ROBOTY !...



## FERMENTACJA

Reformę gospodarczą można przyrównać do... fermentacji. Kto robił wino z jabłek, porzeczek, głogu i czego tam jeszcze, zna z własnej obserwacji ten proces: zrazu w słoju panuje cisza i bezruch, potem zaczyna burzyć się cieć, wydobywać dwutlenek węgla, następnie wszystko to mętnieje, na wierzchu zbiera się pianina. Trzeba czekać cierpliwie, aby z tego wzburzonego płynu wyklarował się wspaniały trunk...

W gospodarce jest podobnie. Niezbędna jest społeczna cierpliwość i zrozumienie, że nie od razu uzyskamy oczekiwane efekty, że uruchomienie pewnych bodźców ekonomicznych daje, oprócz ożywienia produkcji, zwiększenia dostaw towarów, także zjawiska negatywne, uderzające w ludzi pracy, zwłaszcza w grupy najniższej sytuowane. Do takich zjawisk zaliczyć należy przede wszystkim inflację, wzrost cen, które obniżają poziom życia wielu rodzin. Reformie towarzyszą: spekulacja, szybkie robienie fortun przez ludzi nieuczciwych, sprzeczne z prawem przecieki surowców, paliw, a także gotowych artykułów z sektora państwowego do bazarowych kiosków lub melin.

Z punktu widzenia ludzi pracy te fakty są oburzające, wołające o pomoc do nieba. Na tle wciąż ciężkich warunków egzystencji całego narodu, są one sprzeczne z poczuciem sprawiedliwości i wymagają likwidacji. Święty to gniew i oburzenie. Wynika on z naturalnej obawy, aby w naszej narodowej kadzi, zamiast krzepiącego wina, nie wytworzył się... ocet. Na ten gniew i oburzenie od dawna wyczułona jest partia. To właśnie z jej inicjatywy podjęto szereg kroków, które

można określić jako wzmocnienie kontroli nad procesem naszej wielkiej fermentacji.

Na XIV Plenum KC, w referacie Biura Politycznego wymieniono środki podjęte dla ukrócenia pasożytniczych, drobnokapitalistycznych kombinacji: „wprowadzono istotne zmiany w systemie opodatkowania firm polonijnych. Zmodyfikowano opodatkowanie rzemiosła. Wprowadzono także daleko idące korekty w systemie ajencyjnym”. Do tego dojdzie musi na każdym szczeblu (bo rząd wszystkiego nie skontroluje) szczegółowa kontrola finansowa i walka z tolerancją wobec kombinacji, którą przejawiają niektórzy urzędnicy.

Jednak walka z nieuczciwym robieniem fortun nie jest jedynym środkiem na wyjście z inflacji. Tym złotym środkiem jest walka o wzrost wydajności pracy, o dyscyplinę w fabrykach, o wykorzystanie czasu pracy. Jesteśmy pod tym względem na szarym końcu w Europie. Nominalnie doszliśmy, w wyniku społecznych porozumień, do 42 godzin tygodniowo, ale w praktyce wynosi to zaledwie 34 godziny... Walcząc z robieniem fortun drogą kombinacji — powinniśmy płacić więcej wybitnym fachowcom, solidnym pracownikom. Oni muszą za swój zwiększony wysiłek, za swoje wysokie kwalifikacje zarabiać dużo więcej od przeciętnych pracowników. Zaś ludzie mało wydajni, lekceważący pracę powinni to także odczuwać, ale negatywnie. Wtedy dopiero będzie sprawiedliwy podział, wtedy zadziałają z całą siłą bodźce służące podniesieniu wydajności pracy.

Powie ktoś: to są sprawy

oczywiste. Nie dla wszystkich. Dlatego i na XIV Plenum KC powtórzono pewne prawdy elementarne. Powtórzono je jako stanowisko partii, trzymającej się ziemi, szanującej prawa ekonomiki — przeciw tym, którzy wołają: „wszyscy mamy jednakowe żelazki — wszystkim więc należy się równy poziom życia”. Nieprawda! Taka, pożałuj Boże, sprawiedliwość byłaby tylko haniebnym w naszym ekonomicznym uzdrawianiu. Wychodzące z takich pozycji wołania o zastopowanie wzrostu cen, o ciągle podwyżki zarobków — to demagogia. Bardzo niebezpieczna dla reformy.

Istnieje też niebezpieczeństwo drugie, aby dla opanowania ruchu cen, wrócić do dawnego dobrego systemu administracyjnych nakazów i dyrektyw. Wtedy będzie w Polsce klawo. Tendencje takie ujawniają się dość jasno w niektórych organach administracji centralnej. Gdyby te dwa nurty połączyły się, byłby to sojusz samobójczy. Ów proces fermentacji uległby zamrożeniu. Zamiast owoców reformy, mielibyśmy wielką bryłę lodu. To nie jest wydumane memento! Tak przecież zamrożono po Październiku 1956 r. i po Grudniu 1970 r. mądre, reformatorskie tendencje.

Na szczęście, partia wyciągnęła wnioski z historii i zapobiegła powtórzeniu się wspomnianych niebezpieczeństw. XIV Plenum KC było więc bilansem wolnego wprowadzenia, ale napawającego nadzieją procesu wychodzenia z kryzysu i stawiania na prostej.

Lech WINIARSKI

Rys. E. KMIECIK



**M**INĘŁO DWADZIESCIA LAT OD MOMENTU, GDY NIELICZNE GRONO (GŁÓWNIEMIE ZE ŚRODOWISK NAUKOWYCH WARSZAWY I KRAKOWA) UZNAŁO ZA KONIECZNE STWORZENIE ORGANIZACJI MAJĄCEJ NA CELU POMOC RODZICOM DZIECI UPOŚLEDZONYCH UMYŚLOWO. Nie miała to być pomoc materialna, a raczej prawną, lekarską, a także związaną z nauczaniem i przystosowaniem tych dzieci do życia. W efekcie przy TPD powstał autonomiczny Komitet Pomocy Dzieciom z Upośledzeniem Umysłowym, przy czym nazwy tej nie używano oficjalnie, ciągle uznając za wstydlive to co się pod nią kryło. Funkcjonowała raczej nazwa Komitet Pomocy Dzieciom Specjalnej Troski, kamuflująca istotę rzeczy, ale za to odpowiadająca mentalności społeczeństwa i — co gorsze — wielu resortowych władz, uznających najczęściej, że dziecko upośledzone umysłowo to problem rodzin z marginesu społecznego.

Stopniowo jednak o tej sprawie zaczęto mówić i pisać coraz więcej — zaczęto dosłownie skomplikowaną sytuację rodzin sprawujących opiekę nad osobami dotkniętymi upośledzeniem umysłowym. Koła wspomnianej organizacji funkcjonowały zrazu w większych miastach, potem także w mniejszych. Obecnie są już we wszystkich miastach wojewódzkich. Od ubiegłego roku wiele z nich przyjęło nazwę kół pomocy osobom z upośledzeniem umysłowym, akcentując tym samym, że nie chodzi tu już tylko o dzieci, ale także o dorosłych.

Skala zagadnień dotyczących pomocy ludziom dotkniętym upośledzeniem umysłowym jest bardzo rozległa. Dwudziestoletnie doświadczenie pracy organizacji i sytuacja, w jakiej znajdują się obecnie ci ludzie i ich rodziny, skłoniły nowo wybrany Komitet Pomocy Osobom z Upośledzeniem Umysłowym do wytyczenia określonych kierunków działania. W pierwszym rzędzie będzie się dążyło do stworzenia sieci kół terenowych skupiających wszystkie rodziny, w których są osoby upośledzone umysłowo. Szczególną opieką mają być otoczeni ludzie upośledzeni w stopniu umiarkowanym, znacznym i głębokim. Pomoc rodzinom wychowującym dzieci upośledzone ma polegać przede wszystkim na egzekwowaniu

praw należnych tym ludziom, tak jak pozostałym obywatelom, a więc prawa do wychowania, nauki, leczenia, pracy, wypoczynku, zabezpieczenia socjalnego, mieszkania, a ponadto dodatkowych przywilejów niezbędnych do zapewnienia upośledzonym możliwości właściwej rehabilitacji i godnego życia w środowisku otwartym. Natomiast same rodziny takich osób mają otrzymać pomoc edukacyjną, prawną i materialną, pozwalającą na wczesne rozpoznanie stanu dziecka, zaakceptowanie go, współdziałanie z odpowiednimi służbami zapewniającymi właściwe uprawnienia i rehabilitację dziecka oraz przystosowanie go do życia w środowisku otwartym.

Pomimo iż ustalono prawa przysługujące osobom upośledzonym umysłowo, a nawet pewne przywileje, praktyka ciągle wskazuje, iż najczęściej nie są one respektowane.

I tak np. matka dziecka, które uległo wypadkowi, ma prawo do zasiłku na okres jego rekonwalescencji — matka dziecka upośledzonego umysłowo, sprawująca nad nim stałą (i bardzo absorbującą) opiekę nie korzysta z żadnych świadczeń tego typu. Opieka lekarska jest częściej wywalczona przez rodziców, niż statutowo świadczona przez zobowiązane do tego placówki służby zdrowia. Mimo iż dzieci upośledzone umysłowo mają prawo do nauki — oczywiście związanej ze zdobyciem podstawowych umiejętności pozwalających im w miarę samodzielnie radzić sobie w życiu — wiele spośród nich nigdy z tego prawa nie skorzystało, bo oświata nie może stworzyć im stosownych warunków. Pomijając fakt, iż w wielu miastach — nie mówiąc już o wsiach — nie ma „szkół życia”, ani nawet specjalnie sprofilowanych klas, zamyka się dotychczas funkcjonujące w Przemyślu np. zlikwidowaną taką klasę — jak na ironię — w Międzynarodowym Roku Dziecka. Tym samym Przemyśl stał się jedynym miastem wojewódzkim, które takiej klasy nie prowadzi.

Przed ludźmi zrzeszonymi w kołach pomocy osobom z upośledzeniem umysłowym stoi ciągle wiele trudnych do zrealizowania zadań. Dla wyjaśnienia warto dodać, kto powinien do takich kół należeć, by uniknąć nieporozumień, jakie już miały miejsce, polegających na zapisywaniu się tam ludzi liczących głównie na dary i pomoc materialną. Są

# Sprawa prywatna czy problem społeczny?



Fot. JAN LESNIEWSKI

to więc koła, które powinny zrzeszać rodziców, bądź opiekunów osób upośledzonych umysłowo, które nie są uczniami szkół specjalnych ani pensjonariuszami zakładów zamkniętych.

Koła zrzeszające osoby mające w rodzinach przypadki upośledzenia umysłowego powstało w Przemyślu niespełna dwa lata temu, przy czym później wydzieliło się z niego koło jarosławskie. O tym, co już udało się osiągnąć, i o najbliższych planach powie o tym nam przewodniczący przemyskiego Koła Pomocy Osobom z Upośledzeniem Umysłowym ZBIGNIEW TARNAWSKI:

— Od listopada ub. roku koło prowadzi gimnastykę usprawniającą dla dzieci chodzących oraz zajęcia rehabilitacyjne dla dzieci niechodzących — łącznie jest 6 grup wiekowo-sprawnościowych, z których każda ma dwa razy w tygodniu po godzinie zajęć. Prowadzi je wykwalifikowana kadra, a odbywają się one w Zakładzie Szkolenia Inwalidów, dzięki ogromnej przychylności p. dyrektora Podkowiej. Tam zresztą odbywają się i inne imprezy organizowane dla naszych podopiecznych, przy pomocy harcerzy z tamtejszego ośrodka. Jesteśmy bardzo podbudowani taką postawą, tym bardziej że często

nie możemy liczyć na pomoc ludzi i instytucji, które powinny statutowo nam ją świadczyć.

Natomiast ubolewać należy nad faktem, że stosunkowo niewielu rodziców należycie dba o to, by przeprowadzać dzieci na ćwiczenia i zajęcia rehabilitacyjne, które przy systematycznej pracy mogą dać zaskakujące efekty.

Nasze najbliższe plany, to turnusy — raczej nie wypoczynkowe, a szkoleniowe — dla rodzin z dziećmi upośledzonymi umysłowo. Zamierzamy zorganizować je w lipcu w Słonem. Celem będzie rehabilitacja dzieci oraz instruktaż dla rodzin w zakresie samodzielnego prowadzenia rehabilitacji. Mają nam w tym pomóc studentki psychologii z KUL w Lublinie.

Oczywiście jest to impreza kosztowna. Na działalność bieżącą wystarczają nam składki rodziców, administrację finansuje TPD. Działalność pedagogiczno-rehabilitacyjną jest finansowana na bieżąco przez TPD i w całości dotowana przez Komitet Pomocy Osobom z Upośledzeniem Umysłowym przy ZG TPD. 500 tys. zł otrzymaliśmy z funduszu Stanisława Nardellego, ale te pieniądze trzymamy na cel bardzo konkretny. Chodzi nam mianowicie o u-

tworzenie w przyszłości ośrodka pobytu dziennego dla osób upośledzonych, w którym byłoby prowadzone w szerokim zakresie zajęcia rehabilitacyjne, oraz przyuczanie do prostszej pracy, tych którzy się do tego nadają. Ośrodek byłby przeznaczony dla osób, które „wyrósły” już z obowiązku szkolnego — choć najczęściej, z winy wadliwej organizacji oświaty, nigdy nie były nim objęte.

Co do spraw związanych z oświatą, należy zaznaczyć, że Wojewódzki Zjazd TPD w swej uchwale zobowiązał zarząd do sklonienia władz oświatowych, aby podjęły działania na rzecz utworzenia w Przemyślu szkoły, bądź przynajmniej „klasy życia” oraz przedszkola specjalnego.

Zasadniczą przyczyną tak niedogodnej sytuacji w zakresie oświaty, to trudności lokalowe. Nie ma miejsca na ośrodek pobytu dziennego, ba — nie ma nawet najmniejszego lokalu, w którym mógłby zebrać się zarząd koła. Spotykamy się w mieszkaniach prywatnych. Bo problemy ludzi opiekujących się upośledzonym umysłowo członkiem rodziny, są najczęściej jeszcze traktowane jako sprawa prywatna...

J. ADAMSKA

# ZAPASY Z LOSEM

(Ciąg dalszy ze str. 1)

zrobiłem... W 80-ym roku, mam odnotowane — w książeczce, sprzedałem państwu za 29 tysięcy 363 złote. Tymczasem bank wszystkim podaje informację, że tylko za 7281 złotych, no i jest „spadek produkcji w kolejnych latach”...

W banku konsternacja, gorączkowa grzebanina w kartach poszczególnych rolników. Bezskutecznie — na koncie Płowego figuruje czarno na białym 7281 złotych. Gdzie się podziały 22 tysiące z groszami nikt nie wie. Różnorodne domysły i przewidywania, wątpliwości pozostają. Rozmowa schodzi na rolnicze umiejętności gospodarza z Sielnicy. Przy lustracji

dokumentów jego sprawy rzuca się w oczy adnotacja bankowej komisji o stogu nie wymienczonego żyta z zeszłorocznych zbiorów. Dlaczego?

— Zgadza się, prawdę komisja napisała. Szkoda tylko, że nie dopisano mojego tłumaczenia. Mam stodołę krytą strzechą i chciałem położyć nowe pokrycie. Miał mi to zrobić (a bardzo trudno dziś o takiego fachowca) taki jeden z Bartkówki. Nie mógł jakoś zacząć, wpadł w chorobę, w końcu umarł, żyte niepotrzebnie stało...

— Staszek, po prawdzie, sam sobie trochę winien. — Białe nie kryje swej opinii. — Sam jest jak palec, lata leca, a

zdrowie ma coraz gorsze. Długo już sobie spokój z tą gospodarką, przekazał państwu za rentę, a zostawił sobie kawałek gruntu na jakieś kartofelki, jarzynki. Miałby święty spokój. Ale on uparty, nie chce się przekonać... Chalupą też mógł zająć się dużo wcześniej i gdyby ją ratował w porę, dziś nie miałby takiego strupa na głowie. Ale on chciał porządnie, elegancko wszystko zrobić, za jednym zamachem. Z motyką na słońce chłop się porwał... Aaa, ziemia piękna, pszenno-buraczana. Tylko on sam przy burakach nie nie zrobił, a kogo najmnie?... Mógł się bez tego kredytu obejść, gdyby sprzedał kawałek albo w dzierżawę dał. Ja bym tak na jego miejscu zrobił...

Marczak uważa, że gospodarza Płowego dobrej reklamy partii nie robi. Ludzie pokazują palcami, jak to sekretarz POP gospodarzy, a innych chce namawiać do postępu i większych plonów. Ale, tak z drugiej strony, na partyjnej robocie się zna i gdyby nie on, to sielnicka POP chyba by się rozpadła. Może się Płowy tym sekreta-

rzowaniem za bardzo zajął zamiast pluga pilnować?...

— Mam takie odczucie, że mi partyjna robota trochę w życiu zaszkodziła. Szczególnie w latach 80—81, kiedy twardo stałem za rozsądkiem i rozważą w czasach, kiedy wszystko opluwano. Niektórzy ludzie na pewno mi tego nie zapomnieli, nie wybaczyli. Czuję to. Był zresztą już taki jeden, co powiedział, że sprawy z nim urzędowo nie załatwię...

Naczelnik gminy w pierwszej chwili nie kojarzy celu wizyty i pyta dziennikarza, ale po kilkunastu sekundach już wie o co i o kogo chodzi. — Tak, tak, pisał nawet do KC. Do przodu idących rolników nie należy. Nie, nie pomagaliśmy mu nie poza umorzeniem raty podatku gruntowego. O pomoc się nie zwracał.

— Robię co mogę, aby ziemi nie zmarnować. Kupiłem nawozy, zasielałem i ha żyta i pół ha pszenicy ozimej. Resztę dosięję wiosną. Nie zapłaciłem podatku, ale miałem do wyboru: albo płacić, albo wynająć ciągnik i

siać... Nie chcę żebrać i żyć z miłosierdzia gminy póki stoję jeszcze na nogach i ręce posłuszne. Chciałem pożyczki spłacanej własną harówką. Nie dałi, to i tę ziemię muszę jakoś przeżyć. Bez podłóg, bez pieców. Żeby tylko dużych mrozów nie było...

Zapytany o swoją przyszłość Stanisław Płowy mówi, że teraz oddałby gospodarstwo państwu, bo lata „wojny” mocno mu zdrowie nadszarpnęły. Tylko gdzie będzie mieszkał, skoro jego własny dom do tego się nie nadaje? Ma żal do banku oraz jego rady, że go nie zrozumieli, że nie wczuli się w trudne położenie i wyjątkowo perfidnego pecha, który nagle zaskoczył, że nie zaufali — jak człowiek człowiekowi.

— Chcę uporać się z tym remontem i udowodnić, że to nie tak, jak niektórzy myśleli mówiąc, że nie na remont, a na gotówkę lasy. Czy się uda? Spróbuję, jak zimę w jako takim zdrowiu przetrwam. Póki co, laskawa jest...

ZDZISŁAW BESZ

PS. Nazwiska rozmówców — na ich prośbę — zmienione.



1	8	15	22	29
2	9	16	23	30
3	10	17		31
4				
5				
6				
7				



- 1 II 1366 — Kazimierz Wielki nadaje dokument lokacyjny dla Radymna.
- 1895 — W Przemyślu wyszedł pierwszy numer humorystycznego pisma „Kropidło”.
- 1944 — Aresztowano uczestników tajnego nauczania w Przeworsku.
- 1976 — Powołanie Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Przemyślu.
- 2 II 1905 — Solidaryzując się z walką robotników rosyjskich słuchacze Uniwersytetu Ludowego w Przemyślu uchwalają rezolucję potępiającą carat.
- 1945 — Powstaje komórka Stronnictwa Demokratycznego w Przemyślu.
- 3 II 1584 — Grzegorz XIII, papież, poleca Przemyślowi nowego biskupa Wojciecha Baranowskiego.
- 1735 — Urodził się w Dubiecku Ignacy Krasicki — biskup, poeta, prozaik, komediopisarz.
- 6 II 1649 — Jan Kazimierz zatwierdza statut cechu szewskiego w Przemyślu.



- 1676 — Jan III Sobieski potwierdza, nadany przez Michała Korybuta Wiśniowieckiego, przywilej zakazujący obcym kupcom wchodzenia po kryjomu do Jarosławia, aby uniknąć opłat za wpuszczenie do miasta.
- 1905 — Manifestacja robotników w Przemyślu.
- 1920 — Towarzystwo Przyjaciół Nauk kieruje do Sejmu i rządu memoriał w sprawie utworzenia województwa przemyskiego.

Oprac. dr ZDZISŁAW KONIECZNY.



Stery trupy niemieckich żołnierzy grupowane w jednym miejscu przed pogrzebaniem, 2 lutego, 1943 r.

# Stalingrad

## we wspomnieniach K. ROKOSSOWSKIEGO

(...) Mroz sięgał 22 stopni, wzmogły się zamiecie. Nasze wojska musiały prowadzić natarcie w otwartym terenie, podczas gdy nieprzyjaciel siedział w transejach, ziemiankach i schronach.

Trzeba było zaiste bezgranicznego umiłowania ojczyzny i władzy radzieckiej oraz śmiertelnej nienawiści do wroga, aby pokonać te groźne pozycje. Żołnierz radziecki uczynił to, spełniając swój obowiązek. Wojska zdobywały transeje po transejach, schron po schronie. Ale każdy krok do przodu trzeba było okupić krwią.

Położenie nieprzyjaciela stało się pogarszało. Nasze wojska stopniowo pozbawiały go lotnisk i ładowisk. Teraz jego samoloty latały jedynie nocą, zrzucając na spadochronach żywność, amunicję i materiały pędne. System naszej blokady powietrznej działał bez zarzutu; tylko pojedynczym samolotom nieprzyjacielskim udawało się dotrzeć do miejsc przeznaczenia. Większość z nich stracono, uniemożliwiając wykonanie zadania.

Hitlerowców ratowało jeszcze to, że mieli dużo koni (w dywizji kawalerii, w taborach). Koniom stała się podstawowym pożywieniem okrajowych wojsk (...)

Rano 1 lutego huragan ognia zwałił się na pozycje nieprzyjaciela. Z punktu obserwacyjnego widzieliśmy, jak przedni skraj jego obrony pokryły wybuchy pocisków artyleryjskich i granatów moździerzowych. Znajdujące się w głębi stanowiska artylerii zaatakowało lotnictwo. Długo rozlegał się huk kanonady. Wreszcie ściech! I wówczas w wielu miejscach nad zasnuta jeszcze dymami ziemia pojawiły się białe flagi, wywieszane wbrew woli niemieckiego dowództwa. Tak więc na jednych odcinkach Niemcy składali już broń, a na innych nadal stawiali opór. W niektórych miejscach walki trwały jeszcze do dziś. Dopiero 2 lutego rano resztki okrajowej grupy północnej zaczęły masowo składać broń

— wciąż wbrew rozkazom hitlerowskiego dowództwa.

Okrajone zgrupowanie nieprzyjaciela przestało istnieć. Gigantyczna bitwa nad Wołgą dobiegła końca (...)

Do niewoli wzięto ponad dziesięć tysięcy szeregowców, podoficerów i oficerów. W okresie likwidacji kotła wojska Frontu Dońskiego zdobyły: 5762 działa, ponad 3000 moździerzy, ponad 12 000 karabinów maszynowych, 156 987 karabinów, ponad 10 000 pistoletów maszynowych, 744 samoloty, 1 666 czołgów, 261 samochodów pancernych, 40 438 samolotów, ponad 10 000 motocykli, 240 traktorów, 571 ciągników, trzy pociągi pancerne, 58 parowozów, 1 403 wagony, 696 radiostacji, 933 aparaty telefoniczne, 337 różnych składów, 13 787 wozów konnych i masę innego mienia wojskowego.

Pośród wziętych do niewoli znalazło się dwudziestu czterech generałów z feldmarszałkiem na czele (...)

Wiele kłopotów sprawiali nam jeńcy. Mrozy, ciężkie warunki terenowe, brak wielkich maszyn leśnych, brak pomieszczeń mieszkalnych — większość miejscowości w toku walk została zniszczona, a ocalałe zamieniono w szpitale — wszystko to komplikowało sytuację.

Przed wszystkim trzeba było dokonać podziału ogromnej masy jeńców, utworzyć zorganizowane kolumny, wyprowadzić je z miasta, przedsięwziąć środki zapobiegzenia epidemiom, nakarmić i zaopatrzyć w wodę dziesiątki tysięcy ludzi oraz umożliwić im ograniczenie się. Niewymowny trud pracowników tyłów armijnych i frontowych, aparatu politycznego i lekarzy sprawił, że zadanie to zostało wykonane. Ich wyteżona, można powiedzieć nawet, ofiarna praca w tych warunkach wybrała od śmierci wielu jeńców wojennych (...)

4 lutego rozkaz Kwatery Głównej wezwał mnie i Woronowa do Moskwy. Z tego względu

nie mogliśmy wziąć udziału w wiecu zorganizowanym w Stalingradzie z okazji rozgromienia nieprzyjaciela i ostatecznego wyzwolenia miasta.

Lot do Moskwy odbywał się za dnia. Wylądowaliśmy w Centralnym Porcie Lotniczym. Kiedy samolot kołował do miejsca wyjścia pasażerów, zdziwił mnie, a nawet nieco zastanowił, wygląd przybyłych na nasze powitanie generałów i oficerów: mieli błyszczące złote naramienniki.

— Zobaczcie, gdzie myśmy trafili? — powiedziałem do Nikołaja Woronowa.

On również nie mógł niczego zrozumieć. Ale wnet dostrzeżliśmy znajome twarze. Wszystko się wyjaśniło: w Armii Czerwonej wprowadzono naramienniki, o czym dotąd nie wiedzieliśmy.

Tego samego dnia udaliśmy się na Kreml i zostaliśmy przyjęci przez Stalina. Kiedy nas zobaczył, szybkimi krokami podszedł i — nie dając w sposób regulaminowy zameldować o przybyciu — zaczął nam ścisnąć dłoń, składając gratulacje z powodu pomysłowego zakończenia likwidacji zgrupowania nieprzyjacielskiego. Czuliśmy, że był zadowolony z przebiegu wydarzeń.

Rozmawialiśmy dość długo. Naczelny dowódca przedstawił nam swoje poglądy na dalszy tok działań bojowych.

Żegnani życzeniami dalszych sukcesów opuściliśmy jego gabinet. Trudno nie wspomnieć tu o tym, że Stalin w odpowiednim momencie umiał oczarować rozmówcę serdecznością, sprawiając, że każde spotkanie z nim pozostawało na długo w pamięci (...)



Pochód jeńców niemieckiej 6 Armii (luty 1943 rok) do obozów na wschód.

Fot. ARCHIWUM



# Merkuremu mija gniew

29 stycznia obchodzili swoje święto handlowcy. Z przedstawicielami tego zawodu rozmawialiśmy o codziennych kłopotach i sukcesach oraz o planach na najbliższe miesiące. Powieździeli nam:

● Prezes PSS w Jarosławiu  
JÓZEF SOŁTYS:

— W detalu przekroczyliśmy zadania planowe o 11,1 proc. w gastronomii — o 12 proc. w produkcji — o 5,1 proc. Oto tylko niektóre z ubiegłorocznych osiągnięć. Mimo kłopotów w zakresie materiałów i wykonawstwa, przeprowadziliśmy prace modernizacyjne w piekarni nr 1, co znacznie poprawiło warunki pracy załogi oraz obniżyło koszty produkcji. Na miejscu uruchomiliśmy sklep — to również pozwoliło zaoszczędzić rocznie na transporcie ok. 500 tys. zł. W piekarni nr 2 rozbudowaliśmy magazyn wyrobów gotowych oraz myjnię pojemników. Obecnie prowadzone są roboty modernizacyjne w kawiarni „Murzynek”, a przy ul. Pruchnickiej budujemy pijalnię piwa.

W tym roku chcemy rozpocząć budowę (obok dworca PKS) dwóch pawilonów gastronomicznych, zmodernizować magazyn administracji w Mulinie i przetranszować go na wytwórnię wód gazowanych i rozlewnię piwa o zdolności produkcyjnej 24 tys. butelek na dobę. Podpisaliśmy umowę ze Spółdzielnią Mieszkaniową w Jarosławiu na budowę pawilonów handlowych i wykup lokali w blokach spółdzielni; nowe placówki PSS powstaną m.in. na os. Kalinki, przy ul. Bema, Świerczewskiego, Kościuszki i Bandurskiego. Obiekty te będą kosztować naszą spółdzielnię ok. 98 mln zł.

Na czoło zadań na ten rok wysuwa się zagadnienie maksymalnego wykorzystania możliwości pozyskania towarów rynkowych, w tym szczególnie pochodzących z własnej produkcji, przy zdecydowanej poprawie ich jakości.

Jeżeli chodzi o sprzedających w pracy, to należą do nich: Henryk Turczynowski, Halina Szatyńska, Maria Mazur, Urszula Grabuś, Czesława Foryś, Maria Zurek, Janina Wojnar, Tadeusz Cyza, Kazimierz Makulski, Stanisława Fabisiak, Maria Witkowska, Władysława Buczkowska, Maria Czarniecka, Ewa Nalepa, Halina Jakubik, Teresa Pieszko i wielu innych.

● Wiceprezes WZSR KAZIMIERZ JĘDRZEJOWSKI:

— Nasza działalność ma charakter uniwersalny, zaopatrujemy ludność wiejską oraz mieszkańców miast i miasteczek w artykuły spożywcze i przemysłowe, w środki do produkcji rolnej, prowadzimy działalność gastronomiczną, usługową i produkcyjną.

WZSR i zrzeszone w nim gminne spółdzielnie zatrudniają w hurcie, detalu, gastronomii i usługach 3140 pracowników. Baza techniczna liczy 36 magazynów hurtowych, 1055 punktów sprzedaży detalicznej (o pow. użytkowej 64 944 m kw.), 61 zakładów gastronomicznych i 254 placówki usługowe. Zważywszy że zdecydowana większość placówek handlu wiejskiego posiada obsadę jednoosobową (głównie kobiecą), można sobie wyobrazić, jak duży musi być wysiłek sprzedawców, którzy realizują

z nadwyżką tak dynamicznie rosnące zadania, w warunkach dużych niedomogów technicznych.

Na 1000 obsługiwanych mieszkańców przypada np. 238 m kw. pow. sklepowej, co znacznie odbiega od średniej krajowej wynoszącej 280 m kw. i świadczy o dużych potrzebach inwestycyjnych.

Wartość sprzedaży detalicznej oraz obroty uzyskane w gastronomii i usługach w ub. roku osiągnęły kwotę 12,6 mld zł (w porównaniu do 1982 r. oznacza to wzrost o 29,6 proc.). W wyniku budowy nowych obiektów oraz prowadzonych prac modernizacyjnych sieć handlowo-usługowa ulega stopniowej poprawie jakościowej. W ub. roku oddaliśmy do użytku m.in. duży pawilon handlowo-gastronomiczny w Medyce oraz pawilon spożywczo-przemysłowy w PGR Makowisko.

W roku bieżącym nastąpi dalsza poprawa stanu posiadania handlu wiejskiego. Przewidywane są do oddania okazałe obiekty: w Dynowie — dom handlowy (o pow. 2 513 m kw.) oraz zakład gastronomiczny (o 352 miejscach konsumencyjnych), w Dubiecku — specjalistyczny dom handlowy (o pow. 1000 m kw.) i zakład gastronomiczny (120 miejsc), w Cieszanowie — pawilon handlowo-usługowy (o pow. 540 m kw.) oraz 11 mniejszych punktów sprzedaży.

Jednym z istotnych zadań spółdzielczości wiejskiej jest doskonalenie obsługi ludności i stałe podnoszenie kultury handlu. Handlowcom i klientom należy życzyć, by zawsze spełniała się ta myśl przewodnia.

● Dyrektor Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego JERZY GROCHOWIECKI:

— Kryzys gospodarczy nie tylko wyczerpił sklepowe półki, ale również położył handel od strony organizacyjnej. Spadkowi dyscypliny można było przeciwdziałać skutecznie, np. zamykając niektóre sklepy, ale w ten sposób pozbylibyśmy się, być może bezpowrotnie, części załogi, a przecież kryzys wiecznie trwać nie będzie i ktoś za ładą stać musi; po drugie — pod czynnymi placówkami tworzyłyby się długie kolejki, z czego też społeczeństwo nie byłoby na pewno zadowolone. Na szczęście okres pustych półek mamy już za sobą, choć różnie się to przedstawia w poszczególnych branżach. Największa poprawa nastąpiła w obuwiu, choć i tu nie zawsze pod względem asortymentowym podaż równoważy popyt. Więcej jest mebli, wyrobów dziewiarskich, papierniczych i szkolnych. Nadal źle jest ze sprzętem zmechanizowanym i radiowo-telewizyjnym oraz z odzieżą dla dorosłych.

Gdy powstawał plan obrotu na 1983 rok, pokrycie dostaw było zapewnione — w zależności od branży — w 50-80 proc., a mimo to zadania udało się przekroczyć o 463 mln zł.

Główna zasługa w tym służ zaopatrzeniowych.

W zeszłym roku oddaliśmy do użytku m.in. wielobranżowy pawilon handlowy w Jarosławiu, sklep obuwniczy w Lubaczowie, zakład usługowy i sklep telewizyjny oraz muzyczny w Przemyślu. Wkrótce sieć handlowa WPHW powiększy się o nowe placówki, które powstaną na os. Kazanów i przy ul. Lelewela w Przemyślu. Przymierzamy się do otwarcia jeszcze w tym roku sklepu... spożywczego, będziemy rozwijać branżę: chemiczną, kosmetyczną i 1001 drobiaźgów.

Zwiastunem lepszych czasów dla handlu (i klientów również) jest ekspansja firm polonijnych, od których napływa coraz więcej ofert. Można sobie pogrymasić i lepiej dobrać masę towarową. Ważne jest również to, że producenci nie rezygnują z dotychczasowych odbiorców.

● Wiceprezes PSS w Przemyślu MIECZYSLAW WILGUCKI:

— Chciałbym przede wszystkim podkreślić ogromny wysiłek handlowców w okresie przedświątecznym. Z zadania wywiązali się b. dobrze; nie było zaopatrzenia, sprawna obsługa.

Dodatkowym utrudnieniem dla sprzedawców jest system reglamentacji, np. personel sklepu mięsnego przy ul. Franciszkańskiej miesięcznie musi przeliczyć i odpowiednio posortować ponad 100 tys. bloczków, a to pochłania sporo czasu.

80 proc. zatrudnionych w naszej PSS pochodzi z okolic podmiejskich. Częste kłopoty z dojazdem do pracy oraz duża współodpowiedzialność majątkowa są przyczyną ucieczki do innych, lżejszych, a nie gorzej płatnych zawodów.

Jak wszędzie, tak i w naszej spółdzielni nie brak wyróżniających się pracowników. Zaliczają się do nich m.in.: Jadwiga Dorożak, Stefania Jefimow, Maria Garczyńska, Jan Nazar, Stefania Szelech, Wanda Szymańska, Urszula Pawłowicz, Władysława Rudawska, Wanda Staszaków i wiele innych osób.

● Prezes PSS w Przeworsku STANISŁAW SOŁTYSIAK:

— Rok ubiegły był okresem trudnym. Mimo wzrostu dostaw towarów na rynek, występowały nadal luki w zaopatrzeniu. Zadania planowe wykonaliśmy z 70-milionową nadwyżką. Było to możliwe dzięki dużej operatywności Wojciecha Ficka, Marii Filar, Antoniego Kozio, Tadeusza Koniecznego, Janiny Wojtas i wielu innych pracowników, którzy zakupili bezpośrednio u producentów, poza rozdziałnikami, towary wartości 101 mln zł.

37 naszych sklepów i 11 kiosków przyzakładowych utargowało w 1983 r. 863 mln zł, piekarnia, ciastkarnia, masarnia i wytwórnia wód gazowanych dały produkcję wartości 114 671 tys. zł. Dużą wagę przywiązujemy do jakości naszych wyrobów.



Wartość miesięcznej produkcji piekarni nr 1 PSS w Jarosławiu wynosi ok. 400 tys. zł. Na miejscu jest sklep, co eliminuje koszty transportu i przynosi spore oszczędności. Za ładą Maria Dul.

Mimo dobrych wyników finansowych, klienci nie mogą być z nas w pełni zadowoleni, gdyż oceniają nas poprzez pryzmat codziennych zakupów, a nie na podstawie wykonania zadań.

Niepokojącym zjawiskiem w handlu są przypadki uzależniania przez producentów zawarcia umowy od zrezygnowania przez nas z odbioru jakościowego towarów, odmowy dostarczenia wyrobów transportem wytwórcy itp.

Obecnie otrzymujemy 11 proc. masy towarowej z rozdziałników UW. Jest to za mało — zważywszy że w przeworskich zakładach pracują mieszkańcy z ościennych gmin i zakupy robią w naszych placówkach.

By w pełni sprostać potrzebom przeworszczan, należałoby już od dziś rozbudowywać bazę usługową. Z uwagi jednak na duże obciążenie finansowe z tytułu zaciągniętych kredytów inwestycyjnych, PSS nie może pozwolić sobie na nowe zadłużenie. Na razie możemy jedynie modernizować nasze placówki. I to będziemy robić.

● Kierowniczka sklepu nr 53 PSS w Przemyślu STEFANIA SZELECH:

— Jako kierownik sklepu pracuję 32 lata. Mam tę satysfakcję, że mimo iż w tym

czasie wielokrotnie zmieniała się załoga kierowanej przeze mnie placówki, rozliczenia wszystkich inwentaryzacji wypadły dobrze. Od dawna głoszę pogląd, że jak kierownik nie przywłaszcza sobie pieniędzy z utargu, to nie weźmie ich również personel. Jeżeli przestrzega się tej zasady oraz skrupulatnie przyjmuje towar, to jest więcej niż pewne, że manko nie „wyskoczy”, nawet w sklepie samoobsługowym, takim jak nasz.

Pracę w handlu zaczęłam przed 35 laty w „siódemce” przy pl. Konstytucji. Kierownikiem sklepu był wówczas Szczepan Szlichtinger. Pamiętam, że kiedy jakiś klient wychodząc nie zamknął za sobą drzwi, to pan Szczepan dawał którejś z nas szmatkę i mówił, by zamknąć drzwi, a w drodze powrotnej pościierać kurzę. Nie było czasu na siedzenie. Oprócz sumienności i taktu wobec klienta nauczył nas również utrzymywania w sklepie i na zapleczu porządku i czystości.

Dobre wzorce, zaczerpnięte na starcie do zawodu, przekazuję młodszemu koleżankom. Zawsze byłam zdania, że w handlu może dziać się lepiej lub gorzej, ale grzeczność i uprzejmość wobec klienta obowiązuje stale.

Notował: W. WOJCIESZONEK



W ciastkarni „Stylowa” w Jarosławiu panuje ożywiony ruch przez okrągły rok. Zakład kierowany przez Marię Czarniecką oferuje codziennie bogaty wybór kremów z bakaliami, ciastek, cocktailli i innych łakoci — wszystko produkcji własnej. Latem sprzedaje się tu również po ok. 2 tys. lodów dziennie. W okresach przedświątecznych „Stylowa” organizuje kiermasze zawieszające się dużym powodzeniem. 8-osobowa załoga ciastkarni wykonała zeszłoroczny plan w przeszło 150 proc.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



Z CAŁĄ PEWNOŚCIĄ nie nadawałem się do odegrania roli w międzynarodowym konflikcie miłosnym. Wplątałem się w tę historię mimo woli, będąc bardziej statystą, niż kiedyś powiernikiem, niż którąś z dramatis personae. Najpierw poznałem ją, Hinduskę, o romantycznym brzmieniem imienia Vasanthi, oraz jej przyjaciela, Polaka, Bogdana. Trzecia postać, Ravi Singh, Hindus, pojawił się nieco później.

Vasanthi była zjawiskiem pełnym uroczej kobiecości. Smagły kolor skóry, staranny makijaż, efektowna fryzura, karminowe kółeczka na środku czoła, ruchy płynne, spokojne, tworzyły całość o szczególnym wdzięku. Pracowała jako sekretarka w jednym z konsulatów w Bombaju. Bogdan prowadził agendę Linii Oceanicznych. Krótka chwila spędzona w towarzystwie tych dwojga wyjaśniła sytuację. Ona — zakochana. On — być może — również. W jego postępowaniu działały jednak jakieś hamulce.

Ustalił się między naszą trójką pewien jednostajny program płynących dni. Spotykaliśmy się w godzinach popołudniowych w parku lub kawiarni. Vasanthi niemal codziennie wysuwała propozycje na temat wspólnego spędzenia reszty dnia. Jej plany zaskakiwały pomysłowością. Jeździliśmy autem Bogdana po mieście i za miasto. Chodziliśmy do teatrów i po sklepach na zakupy. Nieprędko zrozumiałem, że w postępowaniu dziewczyny krył się pewien konkretny plan. Dotyczył on — oczywiście nie mnie, lecz Bogdana.

Oto Vasanthi prosi, byśmy towarzyszyli jej przy zakupie nowego sari. Wchodzimy do dużego, nobliwie przedstawiającego się magazynu mody. Personel wskazuje nam drogę do oddzielnego salonu. Jedną ze ścian pokrywa regał, na którym widnieją kilka tysięcy rulonów z kolorowymi materiałami. Są to siedmiometrowe sztuki, z których każdy jest już gotowym sari. Na co dzień, do pracy, na rano, na popołudnie, na wieczór. W Indiach sari ubierają nawet robotnice noszące na budowach egły. W sari chodzi się na dyplomatyczne przyjęcia.

Siadamy we troje na wygodnej kanapie. Vasanthi pośrodku, my po obu stronach. Przed nami obszerne podium, jak w naszych salach szkolnych, ale szersze, wyższe, zajmujące całą szerokość salonu, przykryte puszystym dywanem.

— Czy pan wie o tym — mówi do mnie dziewczyna — że w naszym kraju panna młoda musi mieć w posagu sto sari... (chwila przerwy, spojrzenie na Bogdana). — Ale my tu kupimy tylko jed. o.

Sprzedawca sygnal na dywan całą fercją barw. Wprawna ręka rozwijał jedną sztukę po drugiej, pilnie obserwując twarz kobiety. Były tam sari gładkie, o jednolitej barwie na całej długości, urozmaicone barwnymi szlakami, ozdobione tylko przy końcu tkaniny. Mięliły się całe teże — pomarańczowe, błękitne, niebieskie, granatowe, zielone, fioletowe. Sari świeżone jak mgła, ozłoczone jednym ostrym promieniem słońca, że znów lejące się ciężkimi brokatami, poważne, smutne, nieciekawe.

Vasanthi kilkakrotnie wstawała z miejsca, podchodziła do podium, przybliżała którąś z materiałów do swej twarzy, przyglądała się w lustrze. Do ostatecznego wyboru zostały trzy sztuki.

— Panowie Polacy będą głosować — żartuje dziewczyna. W wyborze nie byliśmy zgodni.

— Pan mi wybacz — powiedziała Vasanthi. — Muszę przychylić się do gustu Bogdana. Nie twierdzę jednak, że pan źle proponował.

— Pozwól — Bogdan uczynił energiczny ruch dłonią w kierunku kieszeni, w której mężczyźni noszą portfele. Ale go ubiegła, płacąc sama należność i odbierając niewielką paczuszkę od ekspedienta.

Innego dnia Sa- thi — tak zdrabniał imię dziewczyny Bogdan — zaproponowała wyjazd do odległego przedmieścia Bombaju. Miał tam odbyć się pochod weselny z okazji zamążpójścia jednej z jej przyjaciółek. Ulokowała nas przy oknie

jakiejś kawiarenki. Ja przygotowałem do zdjęć aparat fotograficzny. Było na co patrzeć!

Na czele pochodu jechał na koniu pan młody. Na oczach miał przepaskę.

— Nie wolno mu kierować koniem — tłumaczyła Santhi — samo serce winno jeźdźca doprowadzić do domu ukochanego...

Ale stare przepisy nie zabraniają dobierania do pomocy pary cudzych oczu. Na koniu, przed nowożeńcem siedział młody chłopczyk, wdzięcznie trzymający lejce. Dalej kroczyło kilkudziesięciu tragarzy, niosących meble, skrzynie i różnego rodzaju dobytek. Czterech niósło wielkie łoża, na którym rozłożono podarki. Polyskiwały tam metalowe i szklane wazy i przeróżne naczynia. Z lewej i prawej strony kroczyła z powagą ochrona mienia. Wszystkiemu przyglądał się tłum gapiów, głośno komentując poszczególne grupy tej przedwznej procesji.

Praca biurowa nie jest jej potrzebna. Pracuje, bo uważa, jak wiele jej rówieśnic, że to awans społeczny, zwłaszcza gdy chodzi o pracę w zagranicznych placówkach dyplomatycznych. A więc to snobizm. Proszę sobie wyobrazić, że w warunkach domowych Santhi ma własnego służącego, który ją codziennie czesze. Stąd ta jej, zawsze staranna, fryzura. Można sobie wyobrazić, jak czuła się Santhi w Polsce. Bez służby. Oprócz tego istnieje jeszcze mnóstwo innych trudności nie do pokonania...

Tego dnia dziewczyna powitała nas nową niespodziewaną propozycją.

— Mam, na dziś wieczór, bilety do teatru. Tańczy wspólnie ansambl z Madras, tańce hinduskie.

— W jaki sposób udało ci się zdobyć bilety? — zapytał dość obcesowo Bogdan.

— Zalał mi to Ravi — przyznała się.

Wkrótce przekonałem się o tym, że pan Ravi buduje bardzo misterne „przypadkowe” sytuacje, niż niewinne wspólne pójście do teatru.

Pewnego wieczoru Santhi oświadczyła, że nazajutrz będzie mieć ważne sprawy do załatwienia, nie może więc służyć nam swym towarzyszeniem. Bogdan przyjął wiadomość z chmurą na czoło, ja wypowiedziałem kilka grzecznościowych zdań. Rankiem zalałwałem swoje sprawy w porcie, w południe spotkaliśmy się z Bogdanem na terenie kąpieliska. Wkrótce zjawił się Singh.

— Pozwoli pan — zwrócił się do mnie — że tym razem ja będę dla pana miejscowym przewodnikiem. Czy był pan już w świątyni Sziwy-Pasiupati?

— Słyszałem, że jest to przybytek kultu, w którym niechętnie widuje się obce krajowców.

— Wart jednak obejrzenia. W moim towarzystwie może pan

żeństwa Sziwy z „córka gór”, Parwati. Na innym z obrazów poznałem boga miłości, Kamę, z nieodłącznym lukien. Luk wykonany był z trzciny cukrowej. Ciężwie stanowiły pszczoły, zaś strzały ułożone z kwiatów. Rozeszliśmy się w różne strony gmachu, każdego z nas interesowały inne freski i inne posagi. Mnie zatrzymała o w jednej z sal, wręczając pełk kwiatów. Nie wiedząc co z nimi począć, ułożyłem je po chwili namysłu na balustradzie otaczającej rzeźbę jakiejś bogini. Może to była Sati, bogini enotliwa, może An apurna, dawczyni obfitego pokarmu.

Zbliżył się do mnie Singh, szeptał:

— Najciekawsza część Świątyni znajduje się na piętrze.

Udaliśmy się tam we dwóch. Zatrzymaliśmy się między kolejnym „foyer” a wejściem do dużego sali.

— Zostaliśmy tutaj — proponował mój towarzysz. — Jest to intymna kaplica, do której wchodzi tylko kobiety.

Oto co ujrzałem. Część przestrzeni zajmował kamienny basen-sadzawka, pełen wody. Po środku sadzawki sterczał pionowo ku górze posąg Sziwy — boga płodności. Przedstawiono go tu pod postacią walcowatego słupa o zaokrąglonym wierzchołku. Był to stylizowany, ogromnej wielkości, fallus. Od sfitu zwisała ponad nim wspaniała metalowa konewka, tak skonstruowana, by można ją było bądź spuszczać na dół, bądź podnosić, a tam odpowiednio przechylać.

Nadechdźli kolejno kobiety. Przynosiły dzbanuski pełne wody, wręczając je duchownemu. Ten opuszczał konewkę i napełniał ją otrzymaną wodą. Naczynie szło w górę, gdzie przechylało się, wylewając z wolna swą zawartość na szczyt posagu. Woda spływała do sadzawki, wypełniając ją po brzegi, sącząc się z kolecj poprzez niewielki odpływ. Tu stała już ofiarodawczyni, czekając, aż poświęcony płyn zwilży jej dłoń. Mokrymi palcami dotykała wówczas swych piersi, brzucha, czoła. Odechodziła kilka kroków, składała dłoń jak do modlitwy i trwała długa chwila w niemej kontemplacji. U niektórych kobiet widać było żarliwą pobożność, u innych napięcie ekstazy. Właśnie miałem zamiar dyskretnie wycofać się, gdy stojący obok Singh szarpnął mnie za rękaw, sygnując przejęciem wprost w moje ucho:

— Do kaplicy wchodzi Vasanthi!!! Proszę patrzeć! Przyszła prosić Sziwę o dziecko!

Nagle zjawił się Bogdan. I on dostrzegł dziewczynę. Właśnie wręczała duchownemu przyniesiony przez siebie pułcharek z wodą.

Dalsze wydarzenia potoczyły się gwałtownie, szybko, lawinowo. Opuszciliśmy świątynię we trzech, ale Bogdan nie zaprosił do auta Singha. Do mnie, przez całą drogę ku centrum miasta, nie odzywał się ani słowem. Skończyły się spędzone w trójkę wieczory. Wkrótce też wróciłem do kraju.

Nieraz w drodze zastanawiałem się nad tym, czy spotkanie w kwiatyni było dziełem przypadku, czy też zaaranżował je sprytnie Ravi Singh. A może wpadła na taki pomysł dziewczyna? Kto wie, czy nie uknuła tego spotkania we dwoje, to znaczy Vasanthi i Singh. Ona — być może — prosiła Singha, w imię przyjaźni, o przystępcę, która w jej przekonananiu miała ostatecznie skłonić Bogdana do małżeństwa. Singh, godząc się na ryzykowny krok, mógł liczyć na pokoranie rywala.

Bogdan zerwał z Vasanthi. Czyżby zrozumiał nieuczciwość swego postępowania w stosunku do dziewczyny, wierzącej, że daleko posunięta przyjaźń kobiety z mężczyzną prowadzi do małżeństwa? A może Bogdan był, po prostu, mężczyzną, liczącym bardziej na środki antykoncepcyjne, mniej na błogosławieństwo Sziwy?

A wreszcie jaki był naprawdę Ravi? Rycerski, broniący rodadkę przed pożądlivością obokrajowca, czy też przebiegły, zakochany, zazdrosny. Trudno dociec czym kierują się w sprawach miłości ludzie w kraju, gdzie boskie luki mają ciężki z żywych owadów, a strzał Erosa splatane są z kwiatów.

R. BURZYŃSKI



Oglądaliśmy też, kilka dni później, w innej części Bombaju, typowe hinduskie wesele. Tym razem zostaliśmy gośćmi znajomych Santhi — chodziło o to, by owo wesele oglądać „z lotu ptaka”. Z balkonu, z wysokości kilku pięter rozebrał się widok oryginalny. Dużą część miejskiego skweru ogrodzone prowizorycznie ustawionym płotem, zaś na wydzielnym w ten sposób obszarze ustawiono kilka namiotów i biesiadne stoły. Oceńałem, że w uroczystości mogło wziąć udział około pięćset osób. Oglądaliśmy scenę nie tylko my — w wielu oknach sąsiednich domów i na balkonach widać było ciekawskich...

Chwile, podczas których oczekiwaliśmy na przybycie Santhi, wypełniliśmy z Bogdanem pogawędkami o mało znaczących sprawach. Pewnego razu Bogdan, ni stąd, ni zowąd, zaczął się zwierzać. Najpierw wspominał o dziewczynie. Pochodziła z rodziny, która przed laty należała do wyższych grup społecznych. Ukończyła kurs sekretarek, zna kilka języków. Wyżywała się, jak wiele innych współczesnych młodych Hindusek, tradycyjnych przesądów. On, Bogdan, kocha Vasanthi. Jest to wspaniała dziewczyna. Na jego miłość pada jednak cień. Santhi liczy na małżeństwo. Bogdan wie, że o tym nie może być mowy.

— Być może dałoby się przewyciężyć i tę przeszkodę — mówił do mnie coraz bardziej nerwowa. — Ale, proszę zrozumieć: Santhi ma samożnych re-

— Ach tak? — Bogdan spochmurniał. — Wiesz o tym, że nie lubię zaciągać u niego długów wdzięczności.

— Tak się zdarzyło... Przepaszam — mówiła pokornie. — Ravi miał już dawno kupione cztery bilety.

— Ach tak? — Ironizował Bogdan. — Czekaj więc nas przemily wieczór w towarzystwie pana Ravi Singha!

Pomyślałem: oto zjawia się na scenie trzecia osoba dramatu.

— Bardzo pana przepaszamy za ten incydent — zwróciła się Vasanthi do mnie — Bogdan jest, po prostu, zazdrosny. Zrezygnuj bez najmniejszego powodu.

Obrzuciła mnie przy tych słowach ciepłym spojrzeniem. Zrozumiałem, że szuka na mnie sprzymierzeńca w walce o uczucia Bogdana. Był w jej wzroku lek, podzięką, niepokój. Wezwała mnie w rytm swych codziennych godzin popołudniowych i wieczornych, tak kierując biegiem wypadków i rozmów, bym stał się im obojętym, a zwłaszcza jej, coraz bliższy i potrzebniejszy.

Podjechaliśmy autem pod dom Vasanthi. Prosiła o chwilę zwłoki. Musi na wieczór przebrać się w inne sari. Czekamy.

— Nie lubię tego Singha — mówił do mnie Bogdan. — Jest to ortodoksyjny Sikh, z tych Sikhów, którzy noszą czarne, zaczesane w dwie strony brody, na głowie turbany, a w kieszeni, jako pozostałość po tradycji noszenia miecza, zwykły seczyryk. W dziwny sposób staje mi na drodze...



# Gdzie są biskupie skarby?

Od wielu lat temat ten budzi emocje, co jakiś czas powraca w rozmowach starszej generacji przemyslan, pamiętających owe wydarzenia.

Co stało się ze skarbami biskupstwa greko-katolickiego w Przemyslu?

Wiadomo, że w okresie międzywojennym była to najbogatsza diecezja w Polsce. Zgromadzono tam, oprócz wartościowych przedmiotów kultury religijnej, także wiele cennych dzieł sztuki oraz różnego rodzaju kosztowności. Nikt nie wątpił, że całość majątku przedstawiała wielką wartość. Wiadomo też, że ostatni biskup Józef Koculowski (notabene był oficer kawalerii austriackiej w randze pułkownika) wyjechał w 1946 roku, nie zabierając ze sobą dosłownie nic.

Jeden ze świadków, będących przy jego odjeździe opowiada, że ówczesny starosta Zygmunt Felczyński, działając z upoważnienia rządu polskiego, poinformował biskupa o tym, że ma opuścić kraj i wyjechać do Kijowa. Na dworcu podstawiono ponoć sześć wagonów, które miało załadować skarbami biskupstwa mieszczącego się przed wojną w budynku, w którym teraz znajduje się Muzeum Okręgowe. Józef Koculowski nie skorzystał jednak z tego transportu. Widziano, jak w samej tylko sutannie wyszedł do oczekującego na samochodu i odjechał w kierunku granicy.

W budynku pozostały sejfy. Sądzono, że znajdują się w nich pieniądze i kosztowności, ale nikt jakoś nie zainteresował się bliżej tą sprawą. Dziwne, ale prawdziwe. Dziś wiadomo jedynie na podstawie relacji, jakie udało się nam zebrać, że w jednym z sejfów znaleziono cenną, srebrną zastawę

stołową. Druga kasa została prawdopodobnie przewieziona do Muzeum Literatury w Warszawie, trzecia zaś do Urzędu Wojewódzkiego w Rzeszowie. Czy są to jednak wiadomości w pełni prawdziwe — niełatwo teraz powiedzieć.

Skarb jakby rozplynał się w powietrzu. A może został gdzieś starannie ukryty i do dziś tkwi w nieznanej kryjówce?

Byli już amatorzy odszukania tajemniczego skarbu, który niejednemu sen spędzał z powiek. Mówiono, że być może znajduje się on w studni, która w latach pięćdziesiątych istniała w piwnicy jednej z kamienic w Rynku, tej w której dziś mieści się sklep sportowy lub w piętrowych piwnicach z nią połączonych. Mieszkali tam kiedyś zakonnicy, więc może w tym miejscu przygotowano skrytkę?

Jak w filmie grozy wyglądały próby dotarcia do studni, którą skutecznie chroniły olbrzymie, agresywne szczury, jakby niesamowici strażnicy legendarnych kosztowności. A potem, przy okazji jakiegoś remontu, studnię zamurowano i przestała ona kusić poszukiwaczy...

Krążą też słuchy, że w roku 1946 lub 1947 na poddaszu plebanii znajdującej się obok cerkiewki przy obecnej ulicy Przeorskiej, znaleziono część skarbu, pochodzących rzekomo z majątku diecezji. Ale nie ma na to konkretnych dowodów.

Ciekawą przygodę przeżył też jeden z pracowników muzeum, który w jesieni 1965 roku niespodziewanie pojawił się w godzinach wieczornych w tej placówce. Wszedł tam dlatego, ponieważ zapomniał wcześniej o jakichś dokumentach, a może

zamierzał dokończyć rozpoczętą wcześniej pracę. Po tylu latach trudno pamiętać szczegółów, ale samo wydarzenie na długo utkwiło mu w pamięci.

Gdy znalazł się wewnątrz, dostrzegł skradającą się sylwetkę nieznanego mężczyzny w białej marynarce. Nie wiedząc z kim ma do czynienia, wszedł do jednego z pomieszczeń, zadzwonił na milicję i szepcem poinformował o tajemniczym osobniku. W chwilę potem nadjechał radiowóz, a funkcjonariusze MO odnaleźli owego mężczyznę w piwnicach muzeum, wytrwale kopiącego tam ziemię. Może on właśnie miał jakieś informacje, że w podziemiach muzeum, dawniej siedziby biskupa greko-katolickiego, znajduje się skarb?

Okazało się, że mężczyzna ten ukrył się w ubikacji i oczekiwał, aż wszyscy pracownicy opuszczą muzeum, po czym przystąpił do akcji. Do Przemysła przyjechał z województwa olsztyńskiego — i to właśnie wszystko, co dziś o nim wiemy. Niczego nie ukradł, nie dopuścił się przestępstwa, za które musiałby ponieść karę, więc zwolniono go, nie znajdując zapewne wystarczających powodów do wszczęcia postępowania.

Kiedy w muzealnych piwnicach urządzano kawiarenkę, obniżono posadzkę o 65 centymetrów, ale nigdzie nie znaleziono żadnych śladów sugerujących choćby ukrycie skarbu. Podobnie rzecz miała się przy podpiwczaniu łącznika, kiedy to niektórzy domyślali się, że tam także mogłyby znajdować się kosztowności.

A może skrytka znajduje się w starych, grubych murach budynku?

Pracownicy muzeum nie podzielają tego zdania, choć hipotezy tej całkiem wykluczyć nie sposób. Jednakże podczas remontów kuto mury w różnych miejscach i nigdzie nie natrafiono na tajne skrytki.

Są i tacy, którzy uważają, że biskupi skarb może znajdować się w byłym klasztorze przy ulicy Karmelickiej. Tam przecież mieściły się kiedyś archiwum, biblioteka i mieszkania księży greko-katolickich. Od czasu do czasu pojawiają się tam różni ludzie, jakby wyjęci z amerykańskiego filmu o poszukiwaczach złota, którzy wpatrują się w stare mury jak w sejf pełen skarbu. Czy nie działa tu jednak tylko wyolbrzymiona wyobraźnia?

Faktem jest jednak, że biskup Józef Koculowski odjechał bez żadnych bagaży i faktem jest także bezspornym, że diecezja greko-katolicka w Przemyslu słynęła z nagromadzonych bogactw.

Może zatem ktoś z naszych Czytelników zechce uzupełnić własnymi wiadomościami zebrane przez nas w tej sprawie informacje i wskazać nowy trop, który doprowadziłby do wyjaśnienia tajemniczego zniknięcia skarbu...

J.M.

Andrzej Tchórzewski

## Powrót

Zagrożeni własnym oddechem  
jak starzy astmatyczni profesorowie filozofii  
wracamy do tamtych dziadków  
Platona który władców chciał na różne sposoby  
uczynić mędrkami

sądząc że istota bytu to idea

do kanta

a propos pamiętasz ten stary murzyński dowcip  
kanta był filozofem szkockim  
z oszczędności żył w jednym mieście  
i zawsze o tej samej godzinie wychodził na spacer

Znowu do kanta

dla którego byt to ustanawianie

do kartezjusza  
szukającego pośród niepewności  
prawd zdolnych olśnić

Przechodzimy ścieżkami ich myśli

Depcząc przejścia z których nic już nie wynika

Oplątani pajęczyną  
budujemy lodowaty prysznic  
i modlimy się do ojca pajaków  
którego przeraża  
tylko telewizor

Jesteśmy jak dzieci Zabrano

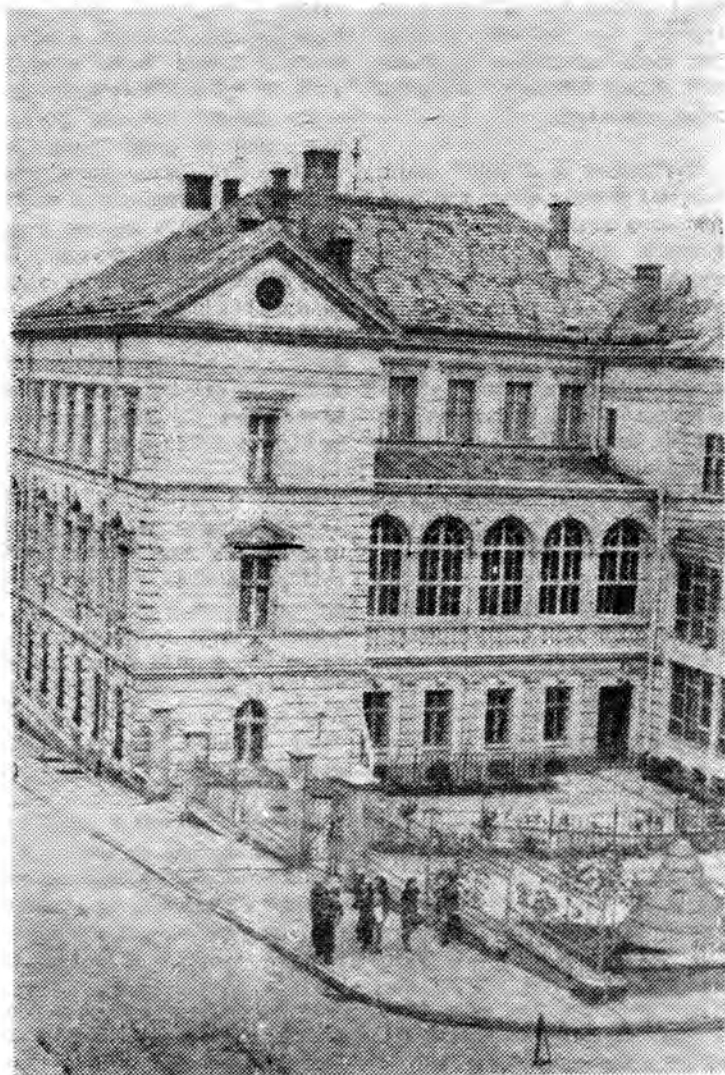
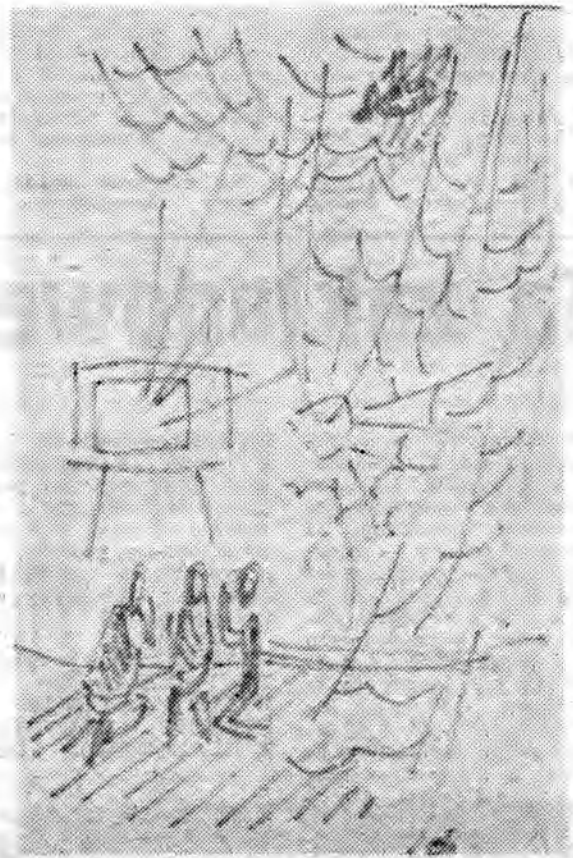
nam klocki

Budujemy na śladach swoich wyobraźni  
Iamblichus De anima Traktat  
niestuszenie zapomniany

Jak pajak któremu sieć rozerwie mucha  
tak dusza śpieszy w obolale miejsce  
aby ciało naprawić  
bo z nim jest związana  
słyszalna muzyką  
nie harmonią sfer

Wracamy do Platona Kartezjusza Kanta  
ale nasze pytania brzmią inaczej

A ciągle przeraża brak jasnej odpowiedzi  
czy kuglarstwo



W byłym pałacu biskupa greko-katolickiego mieści się obecnie Muzeum Okręgowe.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

## Lutowy „Lombard”

W lutowym numerze Przemyskiego Informatora Kulturalnego „Lombard” przeczytać można kolejne publikacje traktujące nie tylko o sprawach regionalnych. M. in. znajdujemy w tym miesięczniku pierwszą część wywiadu Artura Janickiego z profesorem Aleksandrem Krawczukiem. Obraz Przemysła z czasów I wojny światowej kreśli w kolejnym fragmencie swych wspomnień Klaudiusz Hrabyc, stawiając tezę że — pomimo wielkiego nasilenia walk w tym rejonie — nie była to wojna aż tak barbarzyńska jak inne, gdyż spowodowała stosunkowo mniejsze straty wśród ludności cywilnej.

Ponadto w lutowym numerze „Lombardu”: artykuł Ryszarda Głowackiego z cyklu „Obszary tajemnic”; podsumowanie tradycyjnej grudniowej imprezy „Mikołajki jazzowe”, która odbyła się w Wojewódzkim Domu Kultury w klubie „Piwnice”; kolejny debiut poetycki, a także stałe pozycje: kalendarium, przegląd wydarzeń kulturalnych oraz wkładka z zapowiedziami imprez kulturalnych, jakie odbywać się będą na terenie naszego województwa.

(25)



## „Amnestia” dla niesumiennej czytelników

Zdecydowana większość obywateli korzysta z usług bibliotek. Dzięki tym placówkom społeczny obieg książką jest znacznie szerszy, a deficytowe i trudno dostępne publikacje znajdują swych licznych czytelników. Nie zawsze jednak ten, tak obecnie potrzebny, mechanizm udostępniania książek bywa zachowany. Jedną z głównych bolączek, z jakimi borykają się biblioteki, jest

bowiem niesolidność samych czytelników, a przede wszystkim długotrwałe (nieraz wieloletnie) przetrzymywanie wypożyczonych egzemplarzy. Biblioteki mają co prawda pewne możliwości egzekwowania należnych im książek na drodze prawnej, jednak dla dobra wszystkich najlepiej byłoby, aby korzystały z tych możliwości jak najrzadziej. Rzecz w tym, by obieg książek odbywał

się bez specjalnych zakłóceń. Dlatego też, chcąc uniknąć rygorystycznych form odzyskiwania przetrzymywanych woluminów i dać szansę wszystkim zapomnianym Wojewódzka Biblioteka Publiczna ogłosiła w lutym specjalną „amnestię” dla tych, którzy mają jakiegokolwiek zobowiązania wobec bibliotek publicznych na terenie naszego województwa.

Tak więc, przez cały miesiąc, we wszystkich bibliotekach publicznych w Przemysku będzie można dokonać zwrotu nawet najdłużej przetrzymywanych książek bez obawy, że naliczone zostaną kary pieniężne za zwłokę. Mielimy nadzieję, że z tej formy „amnestii” skorzystają liczni czytelnicy. Co prawda luty jest miesiącem najkrótszym w roku, jest jednak szansa, aby właśnie teraz bezkolizyjnie uregulować swoje zobowiązania w stosunku do bibliotek.

(29)

## Konkurs graficzny na ekslibris

Muzeum Hutnictwa i Odlewnictwa Metali Kolorowych w Głogowie oraz Polskie Towarzystwo Miłośników Ekslibrisów w Warszawie ogłaszają ogólnopolski konkurs graficzny na ekslibris pod nazwą „PAMIĘĆ DZIECKA W HISTORII NARODU”. Do ogłoszenia tego konkursu skłoniły organizatorów obchodzone w 1984 roku: 875 rocznica obrony Głogowa, 45 rocznica Września '39 i 40 rocznica Powstania Warszawskiego.

Konkurs ma charakter otwarty — mogą brać w nim udział zarówno graficy profesjonalni, jak też i amatorzy. Każdy z uczestników dostar-

czyć może dowolną ilość prac wykonywanych w dowolnej technice. Zgłoszony ekslibris (maksymalny wymiar do formatu A-6) ma być przesłany w trzech sygnowanych odbitkach autorskich. Tematyka prac winna być związana z nazwą konkursu. Ekslibrisy mają upamiętnić udział dzieci i młodzieży polskiej w walce o wolność narodu. Pożądane są znaki wykonane dla bibliotek, instytucji, jednostek organizacyjnych ZHP, a także osób indywidualnych, uczestników historycznych wydarzeń w latach 1939—45.

Na odwrocie każdej pracy należy obowiązkowo podać,

wypisane zwykłym ołówkiem: imię i nazwisko autora, technikę wykonania i rok powstania znaku. W oddzielnej kopercie umieścić należy kartkę zawierającą spis prac z pełnym brzmieniem tekstów umieszczonych na ekslibrisach oraz dokładnym adresem prywatnym autora. Wszystkie prace przesłane na konkurs stają się własnością organizatorów.

Prace należy nadsyłać na adres: Muzeum Hutnictwa i Odlewnictwa Metali Kolorowych, 67-200 Głogów — Zamek, w nieprzekraczalnym terminie do 15 kwietnia br. z dopiskiem na kopercie „Ekslibrisy Głogów”. Przewidziano następujące nagrody: pierwszą — 8 tys. złotych, dwie drugie po 6 tys. złotych, trzy trzecie po 4 tys. złotych, oraz inne nagrody fundowane i specjalne.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi we wrześniu 1984 roku.

(29)

Z regionalnej oficyny

## Historia przemyskiego rzemiosła

Wydana ostatnio przez przemyski Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego, na zlecenie miejscowego Cechu Rzemiosł Różnych, praca Kazimierza Arłamowskiego „Rzemiosło przemyskie od XIV w. do roku 1949” — to kolejna regionalna publikacja traktująca o przeszłości nadszańskiego grodu. Niestety, nie doczekał tej publikacji sam autor, który po złożeniu książki do druku, zmarł jesienią 1982 roku. Warto w tym miejscu przypomnieć, że doc. dr Kazimierz Arłamowski był jednym z najbardziej dla Przemysła zasłużonych historyków. Związany z miastem od 1928 roku, pracował jako nauczyciel w Gimnazjum im. K. Morawskiego, a po wojnie był m.in. wieloletnim dyrektorem Wojewódzkiego Archiwum Państwowego. Opublikował kilkadziesiąt rozpraw naukowych traktujących przede wszystkim o historii gospodarczej. Wydana pośmiertnie praca jest wynikiem wieloletnich zainteresowań autora tą problematyką. W 1931 roku uzyskał on na Uniwersytecie Lwowskim stopień doktora filozofii na podstawie rozprawy: „Dzieje przemyskich cechów rzemieślniczych w dawnej Polsce”, wydanej zresztą w tym samym roku nakładem TPN. Te dwie książki, opublikowane na przestrzeni przeszło 50 lat, mają fundamentalne znaczenie dla poznania historii przemyskiego rzemiosła.

„W pierwszej pracy, o cechach rzemieślniczych, zająłem się cechami jako organizatorami rzemiosła, w obecnej pracy staram się wydobyc z źródeł maksimum wiadomości o pracy rzemiosła, w powiązaniu z dającym się uchwycić całokształtem społeczno-gospodarczym dziejów Przemysła” — wyjaśnia autor we wstępie do swojej ostatniej rozprawy.

Dzięki badawczym pasjom Kazimierza Arłamowskiego historia przemyskiego rzemiosła została rzetelnie opracowana i podana do publicznej wiadomości. Nie oznacza to jednak, iż wyczerpano możliwości prowadzenia dalszych badań w tym zakresie. Szczególnie potrzebne wydaje się opracowanie powojennych dziejów rzemiosła i mamy nadzieję, że dzieło Arłamowskiego znajdzie tu swego kontynuatora.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga pod adresem wydawcy. Otóż na karcie tytułowej książki figuruje rok 1981. Tymczasem publikacja ukazała się zaledwie przed kilkoma tygodniami. Trudności przemyskiej poligrafii są powszechnie znane i zapewne stąd wziął się paroletni „poślizg”. Zwykła rzetelność wymaga jednak prawidłowego datowania, gdyż inaczej wprowadza się w błąd czytelnika, a w omawianym przypadku niefortunną datą sugeruje jakoby praca wydana została jeszcze za życia autora. A tak przecież nie było.

(29)

## Na zakładowej antenie

W województwie przemyskim funkcjonuje 25 zakładowych radiowęzłów. Trudno przecenić ich oddziaływanie na świadomość odbiorców, na kształtowanie postaw — głównym ich zadaniem jest przecież rola informacyjna. Często pracują one w niełatwych warunkach, bez odpowiedniego sprzętu i pomieszczeń. Aparatura jednak nie zawsze bywa najważniejsza — liczą się ludzie, ich pomysłowość w opracowaniu i redagowaniu audycji.

Na pozór wydaje się, że przygotowanie kilkunastuminutowego programu nie jest żadnym problemem, nie pochłania wcale dużo czasu. Cóż, jest nieco inaczej, a najlepiej wiedzą o tym ci, za sprawą których zakładowe radiowęzły emitują swe audycje.

W województwie działa RADA PROGRAMOWA RADIOWĘZŁÓW oraz KLUB REDAKTORÓW RADIOWĘZŁÓW ZAKŁADOWYCH. Zadaniem

tych organów jest m. in. organizowanie kursów, szkoleń, pomoc w zakupie sprzętu, taśm, czy też nawiązywanie kontaktów i współpraca z radiem. W praktyce różnie to jednak bywa i — jak wspomniano — najczęściej zależy od konkretnych ludzi w zakładzie, którzy swój czas poświęcają na redagowanie audycji.

Jednymi z najlepiej działają-

cych są radiowęzły w jarosławskim „Jarlanie” oraz przemyskiej „Merze-Polnej”. Za kilka tygodni do czołówki dołączy być może radiowęzeł z „Fani-ny”, który niedawno otrzymał nową aparaturę.

Radiowęzeł w „Polnej”, (patrz zdjęcie) posiada długą tradycję, pisaliśmy zresztą już o nim na naszych łamach. Do historii więc nie będziemy wracać, cofając się trzeba tylko do dnia 9 marca 1982 roku, kiedy to nadano pierwszą audycję z nowego, większego i lepiej wyposażonego studia. W dużej mierze zostało ono urządzone siłami zakładu, który zainwestował w nie około 2 mln złotych, napracowali się też przyszli użytkownicy. Ale jest i efekt — lepsze warunki pracy, aparatura oraz możliwości realizacji audycji. Dzisiaj radiowęzeł tworzą w zasadzie cztery osoby — Leopold Pobidyński, Tadeusz Piróg, Magda Pobidyńska oraz Jerzy Pieszko, nie licząc jeszcze konserwatora aparatury. W każdy roboczy dzień, od godz. 6.30 do 7.15, w zakładowych głośnikach „Jeci” retransmisja programu lokalnego z Rzeszowa, zaś w godz. 11—11.15 własny program. Poprzedza go oczywiście sygnał radiowęzła (obecnie fragment koncertu a-moll Edwarda Griega w wykonaniu duetu Marek i Wacek) oraz zapowiedź „Tu radio „Polna”.

Cóż się składa na ów 15-minutowy program? Część jego

zajmują informacje i komunikaty przekazywane przez dyrekcję i organizacje polityczne oraz społeczne działające w zakładzie. Resztę czasu zajmują audycje przygotowywane na różne tematy, jak np. „Pierwszy dzień w pracy” czy też ostatnio cykl programów (realizowanych wspólnie z milicją) poświęconych nowym przepisom ruchu drogowego. To oczywiście tylko niektóre przykłady, bowiem np. z okazji różnych rocznic i świąt przygotowuje się okolicznościowe audycje. Są też koncerty życzeń, bywa dobra muzyka, a nawet... powieść w odcinkach.

Efekt w sumie jest taki, że załoga słucha swego radia, utrzymuje z nim kontakt, czasem polemizuje... i temat znów powraca na antenę. Bywają też sprawy interwencyjne, np. ostatnio przy okazji audycji o nowym kodeksie, wypłynęła kwestia komunikacji miejskiej — tu też udało się kilka spraw załatwić.

Pochlebne zdanie o pracy radiowęzła wyraża dyrekcja. Pozwala on szybko dotrzeć do załogi z informacją, można transmitować na żywo przebieg różnych spotkań w zakładzie.

Czasem w 15-minutowym programie nie wszystko udaje się zmieścić, ale cóż — tyle trwa przerwa śniadaniowa, która limituje czas nadawania audycji.

(ced.)



Fot. JACEK SZWIC



## Sami swoi

Spotkał się dureń, przyglup i jolop  
i było im bardzo wesoło.  
Gadali o wszystkim z lekkością speca —  
teatr, polityka, uroda kobieca,  
malarstwo, poezja oraz kluchy z serem...  
Wszystko było zerem, nic nie było zerem.

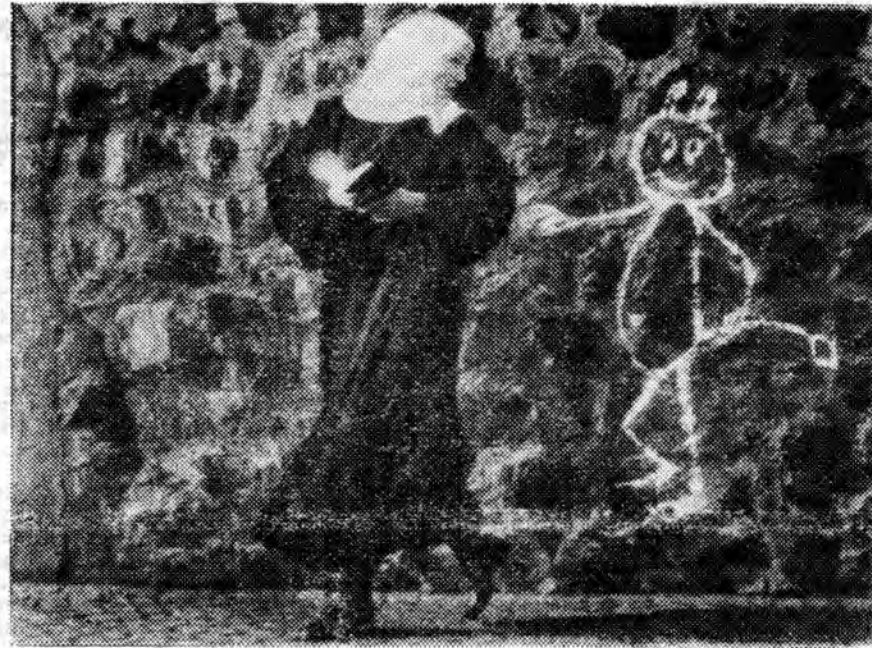
W tym własnym bagienku, na tym świecie bożym  
ktoś dla nich przecudnie to wszystko ułożył,  
tak pięknie doprawdy, jako się należy —  
nic tylko urządzać wesołe imprezy  
i nie kiwnąwszy nawet małym palcem w bucie  
mieć, po prostu, na zawsze  
dobre samopoczucie.

I mieli... Az kiedyś ktoś tam się przyplątał,  
co zdanie miał inne na niektóre sprawy —  
i byłby nastrój zepsuł im niechybnie,  
gdyby nie orzekli, że on jest kulawy.  
Kuleje mu życie, wzrok ma nazbyt ostry,  
więc w tym towarzystwie nie ma racji bytu,  
tu się nie rozmawia o żadnych wielkościach,  
tu się tylko marzy od samego świtu.  
Gdyby tak, na przykład, miłość znaleźć wielką,  
lub tego co odkrył guzik wraz z pętelką,  
a gdyby tej pani olej wpłynął rzeką,  
to pewnie zostałaby samym Seneką.

I szereg innych, podobnych problemów,  
od których biją niezbyt czyste wonie,  
zostało poruszonych w tym wybitnym gronie.

Potem się rozeszli, by odpocząć nieco  
od tego przybłądy, co to pierze mózgi  
i działa na zasadzie chłostającej różgi.

A po pewnym czasie znów było wesoło,  
gdy się razem zeszli  
przyglup, dureń i jolop.



## Propaganda

Przyszł Kain do Abli  
i tak mu powiada:  
Daruji mi, Abelku,  
biada mi, ach biada,  
Zabiłem cię bracie,  
to prawda niestety,  
lecz ja wciąż się męczę,  
a tyś już u mety.

Nie masz krzywdy ze mną  
braciszku kochany,  
to najszczerza prawda,  
to nie są slogany.  
W tych czasach, Abelku,  
to lepiej pójść w piach,  
Cicho tam, spokojnie,  
jest nad głową dach.

Nie martwisz się rano  
co wieczór przyniesie,  
nie zdradzą cię Ewy,  
ni Zośki, ni Wiesie,  
w kolejce nie stoisz  
po wino czy manę,  
nie żał ci, gdy inni  
pieszczą twoją pannę.  
Boś zimny, Abelku,  
jak ten sople lodu,  
niczego nie czujesz,  
ni zimna, ni głodu.  
Więc choć na mnie psioczą,  
żem jest wredny synek,

to zrobiłem w sumie  
wspaniały uczynek.

Tak go przekonywał,  
aż trup upadł w dziewicę  
i przyznał oprawcy,  
że chyba ma rację.

I na tym przykładzie  
(choć to zwykła granda)  
widać, co to znaczy  
dobra propaganda.

JAN MISZCZAK

(Z tekstów przygotowywanych dla kabaretu „LANCET”)

Życie seksualne spełnia niepoślednią rolę od młodości po... siwy włos. A jeśli tak, poznajmy cechy i potrzeby w tym zakresie kobiet i mężczyzn urodzonych pod różnymi znakami zodiaku. Może dzięki temu nie tylko lepiej poznamy własną osobowość, lecz również nieujawniane pragnienia i żądze naszych partnerów, przyczyny rozczarowań, a w rezultacie znajdziemy sposoby na bardziej satysfakcjonujące współżycie.



BYK

(21 IV — 21V)

### MĘŻCZYZNA

Mężczyzna-Byk nosi w sobie głęboko zakorzenioną pewność, że jego męskość nie jest, ani nigdy nie będzie, kwestionowana. Ta pewność siebie pod względem potencji seksualnej, która zresztą w pełni odpowiada rzeczywistości, powoduje, że w stosunkach z kobietami zachowuje się on całkowicie naturalnie i swobodnie. Wie, że nie musi ani sobie, ani nikomu innemu niczego udowadniać, że w każdej chwili może zrobić to, na co ma ochotę. Jest on jak mistrz bokserski wagi ciężkiej, którego sam wygląd mówi za siebie. Od czasów Oscara Wilde'a każdy mężczyzna drżał na myśl, że ktoś może go przytłoczyć na wachaniu kwiatów, czytaniu poezji, podziwianiu zachodu słońca, głaskaniu małego kotka itp. niemeskich zachowań. Mężczyzna-Byk absolutnie nie ma takich problemów, bo

wie, że cokolwiek będzie czynił — on zawsze będzie 100-procentowym mężczyzną. Każda kobieta w jego towarzystwie czuje się młodszą i ładniejszą. Jego niekwestionowana męskość i siła charakteru powodują, że kobiety czują się też bezpieczne w jego obecności.

Życie seksualne Byka jest intensywne i zakrojone na szeroką skalę. Nie dlatego, żeby był kolekcjonerem kochanek, tylko, po prostu, on lubi kobiety, kobiety lubią go i reszta dzieje się sama. Równocześnie jest to jeden z nielicznych typów mężczyzn, który potrafi utrzymać z kobietami naturalne i bardzo serdeczne stosunki przyjacielskie, nie skażone seksualizmem. Pod tym względem przypomina on kobietę-Byka, która również ma wielu przyjaciół mężczyzn, bez żadnych związków — z tym,



## SEKS I GWIAZDY

że mężczyzna-Byk radzi sobie lepiej w tej sytuacji i robi to z większą swobodą.

Byk uwielbia seks, nie jest jednak tak jednostronnie ukierunkowany na uczuciową stronę stosunku, jak np. Strzelec czy Koziorożec. Rzadko zdarza mu się zakochać do szaleństwa, ale każdą swoją partnerkę darzy uczuciem i nie uznaje w zasadzie czystego zaspokojenia fizycznego z kimś przypadkowym. Jeżeli istnieje ktoś taki jak „superkochanek” czy „kochanek-ideał”, to właśnie mężczyzna Byk jest bliski tego określenia. Kobieta w rękach Byka jest jak harfa, do której zasiadł mistrz umięjący wydobyc z jej strun najpiękniejsze melodie.

### KOBIETA

Na pierwszy rzut oka kobieta-Byk jest najtrudniejszym do zdobycia typem kochanki spośród wszystkich znaków zodiaku. Chłodna, opanowana, intelektualistka, sprawia wrażenie seksualnie oziębłej i nieczulej. Nawet najdłuższa znajomość z nią nie zmienia tego wrażenia.

Nie jest to w żadnym wypadku typ kobiety-trzpiotki, skorej do uwodzenia, kuszenia, bałamucenia i innych tego typu gier. Kobieta-Byk sama sobie wybiera mężczyznę. Jej wybraniek najczęściej bywa całkowicie oszołomiony pokładami namiętności i żądzy, wypełniającymi to, pozornie chłodne i nieprzystępne, ciało. Znalazłszy się w ramionach swojego kochanka, kobieta-Byk jest nienasycona, jej miłość może przybierać różne formy — od pełnego namiętności oddania, aż po frywolność albo wyuzdanie. Mężczyzna, który ma w perspektywie spotkanie z taką kobietą powinien pamiętać, że nie jest to typ kochanki, która zadowala się szybkim, krótkim zbliżeniem. Musi on brać pod uwagę kontakt przynajmniej kilkugodzinny, w którym będzie zaangażowane całe ciało, od czubków palców nóg poczynając, na czubkach palców rąk kończąc. Jest to typ dawcy i biorcy równocześnie. Jej ogromna namiętność i pasja w łóżku stoją w jaskrawej sprzeczności z chłodem i opanowaniem na co dzień.

Jest wszakże jedna charak-

teryistyczna cecha kobiet spod znaku Byka, która może spowodować sporo zamieszania w ich życiu. Mianowicie mogą one obdzielać swoją namiętnością i miłością kilku mężczyzn równocześnie, przy czym sytuacja taka pozostaje w absolutnej zgodzie z ich psychiką. Po prostu uważają to za całkowicie normalne! Dzieje się tak dlatego, że na ogół nie zwracają uwagi na mężczyzn i nie przywiązują ich do siebie. Więc skoro znajdzie się dwóch czy trzech, którym ona się podobna jako kobieta, to dlaczego nie obdzielić ich swoimi wdziękami?

Z drugiej zaś strony kobieta-Byk absolutnie nie toleruje innej kobiety w życiu swojego aktualnego kochanka i jej wybuchy zazdrości mogą być straszne. Ponadto jakiegokolwiek konwenansu czy skrupułów rozebrać się publicznie lub znalazłszy się sam na sam ze swoim kochankiem — nie wypuszczać go przez kilka dni ze swoich objęć, aż do kompletnego wyczerpania.





## DAĆ SZANSE NASZYM DZIEWCZĘTOM

W „Kulisach — Expressie Wieczornym” z 14, 15, 16 stycznia przeczytałam, że już w końcu lutego rozpoczną się eliminacje do tegorocznego konkursu MISS POLONIA. Odbywać się będą w 11 regionach, ale — jak podano w informacji — „aż w 26 miastach wojewódzkich”. W jakich? To już tajemnica organizatorów — „Expressu” i Telewizji Polskiej. Choć może gdzieś o tym pisano, lecz ja nie czytałam. Chciałabym się więc dowiedzieć, czy „piękne, zgrabne i powabne” (cytuję za Kulisami) dziewczęta z Przemyskiego będą w konkursie startować i czy ktoś zadbał o to, by dać im tę szansę?

Wybory MISS POLONIA i wszystkie imprezy z nimi związane traktować chyba trzeba jako wydarzenia kulturalne — dlatego zwracam

się — za pośrednictwem Waszej redakcji — do Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego z prośbą o szybkie (bo termin krótki) poinformowanie piękniejszej części społeczeństwa naszego regionu: czy i gdzie mają się zgłaszać kandydatki...

Agnieszka Sz.  
(nazwisko i adres znane redakcji)

## DZIĘKUJĘ „POLMOZBYTOWI”

Jestem inwalidą II grupy, poruszam się na protezach. Ostatnio do naprawy oddałem swój samochód inwalidzki Trabant 601 H. Mimo że przemysł „Polmozbyt” nie przyjmuje do naprawy tych samochodów, zrobiono wyjątek.

Jestem bardzo za to wdzięczny, bo są to moje „drugie nogi”. Zatem dziękuję kierownikowi przemyskiego „Polmozbytu” p. Dorosłowi, mistrzowi Osiewiczowi i jego brygadzie za przyjęcie i sprawną naprawę mego samochodu.

E. Zajac  
Przemysł  
ul. Czarnieckiego 39/3

## WIELKA GRANDA!

3 XI 1983 r. oddałem do naprawy, do Zakładu Usługowego „Unitra-Serwis” przy ul. Buczka 2 w Przemysłu, magnetofon (uszkodzona głowica uniwersalna). Reperacja trwała dość długo, ale gdy go odbierałem, bez zmużenia powiek zapłaciłem 1224 zł, wierząc, że wszystko jest w porządku. Okazało się, że magnetofon jest nadal niesprawny. Trafił więc ponownie do tego samego Zakładu Usługowego. Ponowna naprawa trwała przez cały listopad i grudzień (personel tłumaczył się brakiem części). W styczniu zakład zamknięto, więc sprzęt mój przeniesiono do punktu napraw w Jarosławiu. 3 I br. zgłosiłem się po odbiór magnetofonu do zakładu w Przemysłu. Kazano mi znowu zapłacić, tym razem 337 zł. Po przyniesieniu magnetofonu do domu stwierdziłem, że nadal posiada on usterkę. A więc 1561 zł (dotychczasowe koszty) wyrzuciłem w błoto. W dodatku obudowa magnetofonu została w „naprawie” zeszecona w wyniku niedbałości personelu zakładu.

Co mam robić?

Mariusz Bukalski  
Przemysł  
ul. Dzierżyńskiego 4/8



## LOKATOR NA ZAWADZIE

Sprawa remontu starego budynku dworca PKP w Jarosławiu, z przystosowaniem go na przychodnię lekarską, monitorowana była ówczesnym władzom miejskim już w 1978 r., które zobowiązały się do wykwaterowania lokatorów dla umożliwienia przeprowadzenia robót. Mimo wykwaterowania lokatorów PKP wprowadziło wykonawcę na obiekt w 1980 r. Rozpoczęto jego modernizację w części parteru i częściowo piwnic. O powyższych poczynaniach informowano tak władze miejskie jak i wojewódzkie, równocześnie ponawiając interwencję o przekwaterowanie lokatorów. Sprawa pozostała nie załatwiona i wobec braku właściwego frontu robót, przerwano remont w listopadzie 1981 r. Dopiero w 1983 roku Dyrekcja Rejonów Przeladunkowych przekwaterowała do własnego budynku mieszkalnego trzy rodziny, natomiast czwartą zobowiązał się przekwaterować naczelnik miasta, czego nie dokonał do chwili obecnej.

Fragmiemy poinformować, że w bieżącym roku wznawiamy remont budynku, lecz lokator w dalszym ciągu będzie nam ograniczał prace remontowe, jak również zapewne będą występowały jego skargi i zażalenia, za co PKP nie będzie brała żadnej odpowiedzialności.

Wyjaśnienie to dotyczy fragmentu artykułu „Widoczna poprawa, ale...”, opublikowanego w „Życiu” 11 stycz-

nia br. Podpisał je zast. dyrektora DRP inż. Henryk Otto.

## BRAKUJE ŻARÓWEK

W odpowiedzi na list czytelnika — Rejon Energetyczny w Przeworsku informuje, że oświetlenie uliczne w Pruchniku zostało uzupełnione w miarę posiadanych materiałów, tj. żarówek ręciovych 250 W, natomiast nie uzupełniono lamp z oświetleniem żarowym ze względu na występujące ich braki.

W sąsiednich miejscowościach występują oprawy z żarówkami ręciovymi 250 W. Czynimy usilne starania o ich zakup. Po otrzymaniu dołożymy starań, by wymienić uszkodzone źródła światła.

Kierownik  
Rejonu Technicznego  
Przeworsk  
Tadeusz Dzieduszyński

## ANULOWANO WYPOWIEDZENIE

W związku z notatką prasową „Jesteśmy niepotrzebni” („ZP” z 23 XI 83 r.) a dotyczącą wydzierżawienia łąki przy ul. Krakowskiej w Przemysłu — po zbadaniu całości akt sprawy wyjaśniam:

Na podstawie umowy dzierżawnej, zawartej w dniu 3 IV 1980 r. oddano w użytkowanie ob. ob. Jadwidze i Janowi SAŁAKOM łąkę o pow. 0,50 ha przy ul. Krakowskiej.

Informuję, że do wydzier-

żawionego terenu nie było drogi dojazdowej. Brak drogi powodował ciągłe kłótnie i spory pomiędzy właścicielem terenu graniczącego z łąką Skarbu Państwa ob. Edwardem Stankiewiczem a dzierżawcą ob. Janem Sałakiem.

Celem uniknięcia dalszych nieporozumień, zastępca kierownika Zarządu Gospodarki Terenami wypowiedział umowę dzierżawy ob. ob. Sałakom i łąkę wydzierżawił ob. Edwardowi Stankiewiczowi, zgodnie z jego prośbą. Umowa ta w drodze nadzoru została uchylona.

W chwili obecnej sprawa drogi dojazdowej została rozstrzygnięta, bowiem przejeździe jak również dojazd do łąki ob. Jan Sałak ma z innej strony, co powinno zlikwidować wszelkie skargi.

Wobec powyższego, postanowiłem anulować wypowiedzenie ob. ob. Sałakom umowy z dnia 15 X 1983 r. i pozostawić omawianą łąkę w ich użytkowaniu.

Wiceprezydent Miasta  
inż. Adam Bugera

## NIE Z WINY REJONU...

W odpowiedzi na interwencję czytelników, w sprawie braku oświetlenia na skrzyżowaniu z mostem na Wiśle. Rejon Energetyczny w Przemysłu informuje, że oświetlenie nie zostało przekazane przez inwestora na nasz majątek. Dodajemy, że wykonawcą oświetlenia jest Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego w Przemysłu.

Zast. kierownika  
Rejonu Energetycznego  
Przemysł  
Tadeusz Skotnicki

## Porady doświadczonego zielarza

### Skrzyp polny



Występuje u nas wiele gatunków skrzypu: polny, łąkowy, leśny, bagienny, błotny, olbrzymi. Do celów leczniczych zbiera się tylko skrzyp polny. Jedną z jego cech rozpoznawczych jest to, że odcinki pędu głównego znajdują się w walcowatych pochwach z 12—18 czarnymi, białobrzołymi ząbkami, zaś gałązka boczna ma na przekroju kształt równoramiennego krzyża.

Skrzyp polny jest pospolitym, uciążliwym i często masowym chwastem. Rośnie na polach, ugorach, zboczach i w rowach. Lubi gleby kwaśne i wilgotne. W marcu zaczyna się pojawiać czerwona, soczysta, nie rozgałęzioną, walcowatą, do 6 cm grubości pęd zarodnikowy, zakończony kłosem, przypominającym wydłużoną szyszkę. Po ich zwiednięciu wyrastają z tych samych kłocy zielone, okółkowo rozgałęzione pędy płonne, o wysokości do 40 cm, mające ostre malutkie choinek. Roślina jest szorstka i przy zgniataniu charakterystycznie skrzypie (stąd jej nazwa).

Od czerwca do września zbieramy (w słoneczne dni) zdrowe, zielone, pozbawione rdzawych plam pędy bez dolnej nie rozgałęzionej i zwykle zbrunatniałej części. Wilgotny lub pogniczony surowiec w czasie suszenia brązowieje. Rośliny rozkładamy pojedynczą warstwą w zacienionym, przewiewnym miejscu. Gdy przeschną, możemy je odwrócić, aby zachowały swą zieloną barwę. Ziele można też suszyć w podwyższonej do 60 stopni temperaturze. Susz przecieramy przez sito i przechowujemy go w szczelnie zamkniętych twistach, chroniąc przed światłem.

Świeży skrzyp można pociąć nożyczkami na drobną „sieczkę”, którą zasypujemy w słoju cukrem (80 dag cukru na 1 kg skrzypu). Ta pozornie sucha roślina puści dużo winnego soku. Po 4 tygodniach wyciskamy go i przechowujemy w butelkach. Jest bardzo wygodny w użyciu.

Skrzyp jest bardzo cenny, w niektórych chorobach, roślinną leczniczą. Zawiera stosunkowo dużo soli mineralnych, bo około 10 proc., w tym od 0,5 do 1,8 proc. rozpuszczalnej w wodzie krzemionki. Związki krzemu mają wielkie znaczenie dla prawidłowego funkcjonowania naszego organizmu.

Zażywanie wyciągów wodnych zawierających krzem wpływa korzystnie na przemianę materii, na stan narządów wewnętrznych, naczyń krwionośnych, a także kości, skóry i włosów. W niektórych chorobach, np. w miażdżycy, następuje spadek ilości krzemu w tkance łącznej. U starszych osób krzem „ucieka” z naczyń krwionośnych, kości i skóry. Pobieranie zawartej w skrzypie krzemionki poprawia elastyczność tkanki łącznej, naskórka oraz błon śluzowych i reguluje przepuszczalność ścian naczyń krwionośnych, a także zmniejsza odkładanie się w nich tłuszczów.

Skrzyp przeciwdziała krystalizacji w drogach moczowych (nerkach i pęcherzu) składników mineralnych. Działa moczopędnie i zwiększa usuwanie z organizmu chlorków, co ułatwia pracę nerek i ma znaczenie przy leczeniu obrzęków.

Ziele skrzypu posiada właściwości przeciwkrwotoczne. Jego wyciągi zwiększają krzepliwość krwi, a nawet są w pewnym stopniu krwiotwórcze: zwiększają ilość czerwonych ciałek i podwyższają poziom hemoglobiny.

Ziele skrzypu stosujemy w leczeniu następujących schorzeń: stany zapalne dróg moczowych, zmniejszone przesączanie w kłębkach nerkowych, kamica nerkowa i pęcherzowa, miażdżycę, słabe gojenie się ran (np. po operacjach), gruźlica (środek pomocniczy).

Ponieważ skrzyp jest środkiem przeciwkrwotocznym, stosujemy go w krwotokach macicznych, w krwawieniach z żyłaków odbytnicy, z dróg moczowych oraz z nosa i płuc, a także przy wrzodach żołądka i dwunastnicy.

Zewnętrznie odvary ze skrzypu stosujemy w leczeniu schorzeń spojówek, stłuczeń i oparzeń (okłady), chorób skórnych, uporczywych egzem i wrzodów gołeni (kapięle) oraz stanów zapalnych jamy ustnej i gardła (płukanki).

Panie powinny wiedzieć, że skrzyp pobudza przemianę materii przy leczeniu otyłości.

Odwar ze skrzypu służy do mycia włosów przy łupieżu. Jedno „ale”. Długie używanie skrzypu powoduje w organizmie niedobór witaminy B<sub>1</sub>. Można temu zaradzić przyjmując równocześnie po 1—2 tabletki tej witaminy dziennie.

Odwar z 2 łyżki stołowej zalewamy 2 szklankami wody i gotujemy na wolnym ogniu 10—15 minut (aby zawarta w ziele krzemionka rozpuściła się w wodzie), a następnie przecedzamy (najlepiej do termosu). Wypijamy w ciągu dnia w 2—3 porcjach.

Korzystne jest zażywanie 1—2 razy dziennie jednej łyżki soku ze skrzypu (rozpuszczonego w 1/2 szklanki wody).

JÓZEF HAWLICKI



# Oświatowy dziwoląg

Kontrola, aby spełnia swoje zadanie, musi być niespodziewana — stwierdzają fachowcy z tej branży. I słusznie. Wyobraźmy sobie co by było, gdyby tak kontrolerzy uprzedzili np. sklepowych i magazynierów o swojej wizycie — ano, dobrze by było: zniknęłyby manka, braki i niedobory, wszystko byłoby cacy, cacy, co rusz tylko wybuchybyby ciągnące się od lat afery, których ujawnienie wynikałoby nie tyle z efektów działań kontrolnych ile z niesnasek między współpracownikami.

Pozostawmy jednak sferę gospodarczą kompetentnym czynnikom — chodzi o coś innego: o kontrolę pracy nauczycieli. Problem jest w takim samym stopniu stary, jak i zagmatwany, albo — mówiąc inaczej — postawiony na głowie.

Skąd się to bierze? Przede wszystkim stąd, że w oświacie kontroluje się właściwie wszystko, po macoszem jednak traktując wyniki nauczania uzyskiwane przez poszczególnych nauczycieli. A przecież w pracy szkoły o to właśnie chodzi, aby uczący wyposażyli uczniów w niezbędny zestaw wiadomości przydatnych w dalszej nauce, pracy i w ogóle w życiu. Świadomie pomijam tu całą sferę oddziaływań wychowawczych — jest to kolejny temat do oddzielnego omówienia.

Odpowiedzialne za organizację procesu dydaktyczno-wychowawczego Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz podległe mu jednostki administracyjne dbają o funkcjonowanie szkół i placówek oświatowo-

-wychowawczych, a także nadzorują sprawy związane z całokształtem ich działalności. Efekty w tym zakresie ocenić można sprawdzając dokumentację, podczas gdy na najważniejszą, moim — i nie tylko moim zdaniem sprawę kontroli wyników nauczania, nie pozwala szczupła obsada kadrowa oraz niezyciowe przepisy.

## METODYCZNY MĘTLIK

Badaniem wyników nauczania zajmują się nauczyciele — metodycy, dawniej podlegający kuratorium, obecnie zaś Oddziałowi Doskonalenia Nauczycieli w Rzeszowie. Są to doświadczeni pedagodzy, których zadaniem jest niesienie pomocy instruktażowej nauczycielom poszczególnych przedmiotów. Oni też, w oparciu o testy, dokonują badania wyników nauczania. Zeby było śmieszniej: metodycy nie posiadają uprawnień kontrolnych — wszak pełnią funkcje doradcze. Nierzadkie są przypadki, że mimo uzgodnienia terminu przyjazdu nauczyciela — metodyka do danej szkoły zainteresowany nauczyciel ucieka się do różnych wybiegów, żeby uniknąć wizyty na lekcji.

Jaki jest zatem status metodyka?

1. O jego zatrudnienie wnosi kuratorium Oddział Doskonalenia Nauczycieli.
2. Zatrudnia go Kuratorium Oświaty i Wychowania.
3. Płaci mu dyrektor szkoły, do której jest przypisany.
4. Obsługuje kilkudziesięciu,

a nawet kilkuset nauczycieli.

Jak widać, zawieszony jest w próżni — nie dodać, nie ująć.

## WIZYTACJE

Przystępując do oceny pracy szkoły (raz na pięć lat) kuratorium może zwrócić się do ODN o udostępnienie wyników nauczania uzyskanych przez nauczycieli z tejże placówki. Może, tylko że termin kuratorskiej wizytacji nie musi się pokrywać z terminem badania wyników nauczania. Nawiasem mówiąc piszący te słowa podczas przeszło 10-letniej pracy w szkole ani razu nie dotarł do zaszczytu zbadania wyników jego pracy.

Stąd też ocena nauczyciela z konieczności bazuje na prowadzonych przez niego dziennikach, programach i planach pracy. Dochodzi do tego opinia dyrektora placówki, który ma obowiązek hospitowania lekcji, przy czym jeszcze niedawno hospitacja z reguły musiała być wcześniej zapowiedziana. Ale i dyrektor nie opiera swoich spostrzeżeń na wynikach nauczania, bo nie do niego należą badania tego typu. W sumie więc ocena pracy nauczyciela często zależy od jego stosunku do papierów oraz od umiejętności aktorskich.

O efektach pedagogicznych świadczy liczba uczniów przyjętych na studia, bądź do szkół średnich, ale jest to zbyt enigmatyczne, aby mogło posłużyć do wystawienia jednoznacznej oceny czyjejś pracy.

## KONTROLA: HAŃBA CZY KONIECZNOŚĆ?

Może ktoś powiedzieć, że kontrola uwłacza godności nauczyciela, bowiem jest on na tyle świadomy swojej misji, że nie dopuści do żadnych nieprawidłowości. I trzeba obiektywnie stwierdzić, że wiele jest w tym zawodzie osób, które poważnie traktują hasło „wszystkie dzieci są nasze”, które wypełniają swoje niełatwe obowiązki nie dla oka, ale dla dobra dzieci i młodzieży. Są jednak i tacy — wcale nie wyjątki — którzy przekonani o braku kontroli rezultatów ich pracy, po prostu, nierzetelnie pracują. A co powiedzieć o sporej liczbie nauczycieli niewykwalifikowanych, wymagających szczególnej opieki? Właściwe prowadzenie dokumentacji, punktualne rozpoczynanie lekcji i od czasu do czasu „pokazówka hospitacyjna” — to stanowczo za mało.

Robotnika rozlicza się z produkcji, rolnika — z owoców jego pracy, administrację — z efektów jej działania. W o-

świacie natomiast szermuje się wzniosłymi hasłami o konieczności poprawy wyników nauczania, a jednocześnie ten podstawowy czynnik jest mało istotny w całym procesie kontrolnym. Czyżby Ministerstwo Oświaty i Wychowania o tym nie wiedziało? Nie sądzę. Dlaczego więc nie podejmuje się określonych działań? Może chodzi o to, żeby nie denerwować nauczycieli sfrustrowanych często zmieniającymi się programami nauczania i zakończonym niedawno kociokwikiem podręcznikowym?

Co roku, z okazji egzaminów na wyższe uczelnie oraz do szkół średnich, jak Polska długa i szeroka — niesie się biadanie: młodzież coraz mniej umie, poziom egzaminowanych jest żenujący itp. itp.

Stan ten wynika z wielu przyczyn, nie zawsze zależnych od szkoły. Czy jednak przedstawiony dziś problem nie ma w nim znaczącego udziału?

JACEK WINNICKI



Rys. H. CEBULA



## Impreza

Coraz częściej na łamach naszej prasy ukazują się materiały typu horror seksualny, mające na celu — jak podejrzewam — „robienie czytelników”, czyli wzrost nakładu. Od dawna już wiadomo, że seks i przemoc to tematy, które uratowały niejedno pismo i to nawet zajmujące się polityką. Jeśli trudno jest wyżyć się politycznie, sięga się po „samograję”, szukając takich zdarzeń, kiedy to chłop pogryzie psa na przykład, a nie odwrotnie. A potem młodzież czyta najrozmaitsze prasowe instrukcje, podbudowuje się jeszcze horrorami telewizyjnymi, po czym zaczyna sama organizować tzw. imprezy niekonwencjonalne, czyli prywatki, na których zwycięzcy tancerki traktowane jest jako wyraźny symbol zafowania i braku polotu. Posłużmy się przykładem, choć nie jest to akurat przykład klasyczny, ale na tyle dobry, że warto go przytoczyć.

trafia przy tym wydekotać kilka najprostszych komplementów. Metoda, którą sam wymyślił, przeszła jego najśmielsze oczekiwania. Prób dokonał we własnym środowisku, angażując w charakterze królików doświadczalnych koleżanki z pracy.

Jednej z nich powiedział na przykład, że powinna dawno już pomyśleć o sobie, a nie tylko o pracy, staniu w kolejkach i myciu garów. Bardzo jej to przypadło do gustu i natychmiast odparła:

— Ale jak to zrobić, panie Adamie? Tyle przecież mam na głowie: dom, praca, mąż, dzieci...

— Organizuję imprezę — powiedział wówczas. — Chcę zaprosić znajomych.

— Jaką imprezę? — zapaliła się ta pani, licząca lat blisko czterdzieści, a nazywająca się Lucyna B.

— Takie małe przyjęcie, u mnie w domu. Jeśli pani nie odmówiła, serdecznie zapraszam.

— A czy będzie ktoś jeszcze z naszego zakładu?

— Mam zamiar zaprosić pani koleżankę, Halinę R.

— Zastanówię się i dam jutro odpowiedź — powiedziała Lucyna B., po czym niezwłocznie udała się do Haliny R., panny z dzieckiem, pytając czy ona skorzysta z zaproszenia.

— A dlaczego miałabym nie skorzystać? — pytaniem odpowiedziała koleżanka. — Lata mijają, a człowiek tak niewiele ma z tego życia. Słyszałam, że on zaprasza też swego kolegę, w jego wieku.

— A cóż my będziemy robić z takimi szczyłami? — zapytała Lucyna B.

— Nie bądź naiwna — poinformowała ją Halina R., która delikatnie mówiąc z jednego pieca chleb jadła. — Dzisiejsza młodzież wcześniej dojrzewa, już oni sami ci odpowiedzą, co masz robić.

— Ale ja mam męża — nieśmiało wtrąciła Lucyna.

— Przecież jego tam nie będzie — uśmiechnęła się Halina, która dzięki podobnym imprezom miała pociechę, w postaci kilkuletniego synka, który, niestety, nie znał tatusia.

Nie da się ukryć, że Lucyna B. miała poważne wątpliwości, czy należy zgodzić się na tę rozrywkę, ale wpływ doświadczonych koleżanki zawsze robi swoje, więc się zgodziła, myśląc tylko, co by tu powiedzieć do domu.

— Robimy podsumowanie roku — odpowiedziała jej koleżanka. — A takie podsumowanie musi potrwać do późnych godzin nocnych.

— Dobry pomysł — pochwaliła ją Lucyna i tak też załatwiła sprawę.

W sobotni wieczór obie spotkały się w kawalerskim mieszkaniu Adama P., w którym oprócz gospodarza był jeszcze nieco młodszy od niego Henryk J. Obaj mężczyźni byli już po kilku drinkach i działali na pełnym luzie.

— Wypijemy po jednym — zaproponował Adam P. — po czym pójdziesz do kuchni zrobić kanapki.

— To panowie nie przygotowali przyjęcia? — zażartowała Lucyna B., ale natychmiast ją skarcono.

— A w domu kto robi kanapki? Ty czy mąż?

— Nie piiliśmy jeszcze brudersaftu — z udawanym oburzeniem powiedziała Lucyna.

— To wypijemy — rzekł Henryk J.

Napełnił kieliszki, przygarnął damy, wypili i dali sobie buzi.

— Henio jestem, Halinka, Lucynka, Adam itp.

Po wykonaniu polecenia, dotyczącego zrobienia kanapki, pozwolono panom zasiąść na kanapie. Adam P. włączył magnetofon i zaczęły się tańce. Najpierw leciał rock, potem zaś zapalono świece, wygaszono oświetlenie elektryczne i nastąpiła muzyka sentymentalna. Po kilku kieliszkach obie damy były już dobrze wstawione, więc Ignęły w tańcu do swych partnerów, którzy poczynali sobie coraz śmiejiej.

— A teraz — krzyknął Adam P. — zrzucamy szatki!

— Czy ja dobrze zrozumiałam? — zdziwiła się Lucyna B., która mimo wszystko miała pewne zasady.

— Co tu jest rozumieć? — zaśmiała się Halina R. — Przecież wyraźnie powiedzieli o co chodzi!

— Masz opory? — zakpił Henryk J., zwracając się do Lucyny.

— Myślałam, że jesteście dżentelmenami.

— A dżentelmeni to już nie mogą? — zapytał Adam P., a ten wspaniały żart wywołał burzę śmiechu.

Rozlano jeszcze wódeczkę, ale Lucyna B., trochę jakby wystraszona, nie wykazywała ochoty do jej wypicia.

— Pij, będziesz łatwiejsza — rzekł Henryk J.

— W domu mąż ci tego nie da — drwił Adam, po czym obaj dobrze już zalani, próbowali siłą wlać jej do ust alkoholu.

Już zamierzała wyjść z mieszkania, ale tak się jakoś złożyło, że Adam P. zaszył się w kuchni z Haliną R., ona zaś pozostała z Henrykiem, który pozbawiony wsparcia kolegi stał się jakby nieco łagodniejszy. Ale do czasu...

Po chwili znów podał jej napełniony kieliszek, a następnie rzucił się na nią, powalił na kanapę i... (gdyby dzieci nie czytywały ukradkiem tych felietonów, podalibyśmy dokładny opis brutalnych i chamskich wyczynów zalanego amanta).

Lucyna B. zaczęła wzywać pomocy i wtedy z kuchni wyszła znacznie roznieglizowana para. Halina wyzwała upartą Lucynę od kretynek, które nie wiedzą po co przychodzą na takie przyjęcia, zaś pijany Adam P. usiłował zrobić z nią to samo, co przed chwilą zamierzał Henryk J.

Z trudem udało się jej wymknąć oprawcom i wybiec z mieszkania. Na twarzy oraz w miejscach najbardziej intymnych miała wyraźne ślady stosowania przemocy. Bala się pójść do domu i nie widząc innego wyjścia, poszła na milicję, zgłaszając o próbie dokonania gwałtu...

JAN M.



**Ogłoszenia drobne**

SPRZEDAM ciągnik Ursus C40-11. Zygmunta Kowalczyk, Ujkowice 33.

ZGUBIONO prawo jazdy wydane przez Wydział Komunikacji w Przemyslu. Wiesława Jakubiszyna, Wawla 113, 37-722 Wyszatyce.

BIURO MATRYMONIALNE „LIDO”, 81-510 Gdynia 10, skr. poczt. 37, kojarzy małżeństwa, kontakty zagraniczne.

SPÓŁDZIELCZE M-4, komfort, centrum Gliwic, zamienię na równorzędne w Przemyslu, Rzeszowie, Gliwice, Okrzei 6c/4. M. Miśniakiewicz.

W DNIU 28 XII 1983 r. w Jarosławiu przy ul. Grunwaldzkiej zgubiono pieczęć o treści: „Antoni Kochmański, lekarz weterynarii”. Przemysł, tel. 22-73.

SPRZEDAM ciągnik własnej konstrukcji. Przemysł-Lipowica, ul. Wołodjowskiego 52.

KAWALER poszukuje pokoju z kuchnią w Przemyslu. Oferty: 520, Biuro Ogłoszeń, Rzeszów.

BIURO WYSTAW ARTYSTYCZNYCH w Przemyslu, zatrudni na umowę-zlecenie dwie osoby w wieku emerytalnym. Wiadomość: BWA, ul. Franciszkańska 7, Przemysł, tel. 33-59, w godz. od 9 do 14.

WROCŁAW! M-3 spółdzielcze, zamienię na Przemysł, telefon 37-91, po 15.

NAPRAWA programatorów i praktyk automatycznych. Przemysł, tel. 31-23.

EMERYTA, rencistę zatrudnię przy produkcji w warsztacie rzemieślniczym. Mańczak, Przemysł, ul. Lwowska 28.

SPRZEDAM telewizor „Saturn”, czarno-biały, używany. Wiadomość: Zurawica 672.

MŁODE małżeństwo z dwojgiem dzieci dobrze opiekuje się starszą samotną osobą w zamian za mieszkanie i częściową odpłatnością. Jan Wota, 37-562 Rokietnica 349.

ZDZISŁAW ŻOLDAK zgubił prawo jazdy, wydane przez Wydział Komunikacji w Przemyslu.

SPRZEDAM Syrenę 105 L. Przemysł, tel. 58-61.

SPRZEDAM działkę 20 a, ul. Węgierska. Wiadomość: Przemysł, Opalińskiego 17/45.

ZAMIENIĘ M-4 (3 pokoje, komfort) w Gdyni na podobne lub większe w Przemyslu. Wiadomość: Przemysł, ul. Związku Walki Młodych 10a/18.

ZGUBIONO prawo jazdy, wydane przez Wydział Komunikacji w Przemyslu, na nazwisko Tadeusz Tworzyno.

MAREK RYCZAN zgubił prawo jazdy, wydane przez Wydział Komunikacji w Przemyslu.

ZGUBIONO prawo jazdy, wydane przez Wydział Komunikacji w Przemyslu, na nazwisko Bogusław Hajnoid, Pogoń 49, gmina Dubiecko.

ZGUBIONO prawo jazdy, wydane przez Wydział Komunikacji w Przemyslu, na nazwisko Bogdan Bar.

SPRZEDAM mieszkanie własnościowe M-3 (38 m kw.) przy ulicy Opalińskiego 17/45 w Przemyslu.

ZAMIENIĘ meblotkanę „Pisak” na komplet stołowy starych mebli (względnie kupię stare meble). Przemysł, tel. 31-23.

ZAKŁAD SAMOCHODOWY przyjmie 2 uczniów do nauki zawodu. Jerzy Musielski, Przemysł, Bieleskiego 23, G-102/1

SPRZEDAM maszynę dziewiarską dwupłytkową z osprzętem. Wiadomość: Przemysł, tel. 31-48 po godz. 19.

DOM piętrowy murowany — sprzedam. Kańczuga, Mickiewicza 5, G-300/1

Pracownikom Państwowego Biura Notarialnego i Sądu Wojewódzkiego w Przemyslu, gronu pedagogicznemu Szkoły Podstawowej nr 5, kapłanom parafii Przemysł — Błonie i wszystkim, którzy pomogli nam w najcięższych chwilach po śmierci

**HELENY BEDNARZ**

podziękowanie tą drogą składa Rodzina

Red. Justynie Woś-Nyczkowej wyrazy serdecznego współczucia z powodu śmierci

**OJCA**

składają koleżdy z „Zycia Przemyskiego”

**POLSKIE GÓRNICZTWO NAFTOWE i GAZOWNICTWO**  
**ZAKŁAD POSZUKIWAŃ NAFTY i GAZU**  
 w JASLE, ul. Asnyka 6

**ZATRUDNI OD ZARAZ:**

- KUCHARKI, KUCHARZY oraz POMOCE KUCHENNE BEZ KWALIFIKACJI do pracy w stołówkach terenowych na terenie województwa krośnieńskiego, rzeszowskiego i przemyskiego.
- ROBOTNIKÓW NIEWYKWALIFIKOWANYCH POSIADAJĄCYCH DCBRĄ OPINIĘ.

Wynagrodzenie wg taryfikatora Górnictwa Naftowego.

Zakład gwarantuje bezpłatne zakwaterowanie, świadczenia rozłąkowe oraz świadczenia z tytułu zatrudnionych warunków terenowych. Korzystanie z przywilejów pracowników Górnictwa Naftowego i Gazownictwa, korzystanie ze świadczeń funduszu socjalnego i mieszkaniowego, po roku pracy deputat opałowy.

Zgłoszenia przyjmuje Dział Kadr ZPniG, Jasło, ul. Asnyka 6, tel. 20-61.

K-10

**KOMUNIKAT PREZYDENTA PRZEMYSŁA**

W związku ze zbliżającymi się wyborami do rad narodowych i pilną potrzebą przygotowania dokumentów ewidencji do sporządzania spisów wyborców

**prosi się**

mieszkańców ulic o obecnych nazwach: Piotra Kmity, Karmelicka, Zamkowa, Biskupia, Kapitulna, Katedralna, Przecznicza Wałowa, Mnisza, Kamienny Most, Franciszkańska, Rybia, plac Na Bramie, plac Katedralny, Mieczysława Orłowicza, Generała Zygmunta Berlinga, Stanisława Sobińskiego, Jarosława Iwaszkiewicza, plac Karola Marksa, Mostowa — którzy dotychczas nie dokonali zmian wpisów w dowodach osobistych oraz wszystkich mieszkańców o nie uregulowanym obowiązku meldunkowym do stawienia się w Oddziale Ewidencji i Dowodów Osobistych Urzędu Miejskiego — pokój nr 29 — codziennie w godzinach urzędowania.

**PRZEDSIĘBIORSTWO WODOCIĄGÓW I KANALIZACJI W PRZEMYSLU**

**INFORMUJE, ŻE:**

w związku z koniecznością przeprowadzenia okresowej konserwacji urządzeń energetycznych na ujęciu wodociągowym

**w dniach 4/5.02.84 oraz 11/12.02.84 od godziny 22 do 4 rano nastąpi całkowita przerwa w dostawie wody dla Przemysła**

Dotychczasowy harmonogram wyłączeń dostaw wody dla miasta pozostaje bez zmian.

K-1

Chor. **TADEUSZOWI MAŁKOWI**

wyrazy serdecznego i szczerego współczucia z powodu śmierci

**OJCA**

składają koleżanki i koleżdy z Wydziału WUSW w Przemyslu

PKP  
**STACJA PRZEMYSŁ**

**ZATRUDNI OD ZARAZ**

EMERYTÓW, RENCISTÓW LUB INWALIDÓW Z III GRUPĄ INWALIDZKĄ (kobiety i mężczyźni) do obsługi we na dworcem głównym

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w biurze kadr — plac Dąbrowszczaków 1 K-1

**KOMUNIKAT**

URZĄD WOJEWÓDZKI  
 WYDZIAŁ ZATRUDNIENIA i SPRAW SOCJALNYCH  
 w PRZEMYSLU

**zawiadania**

że zgodnie z Zarządzeniem nr 29/83 Wojewody Przemyskiego z dnia 14 lipca 1983 r. za robotnicze stanowiska pracy o charakterze deficytowym na terenie województwa przemyskiego do 31 stycznia 1984 r. zostały uznane następujące stanowiska pracy:

1. MONTER - KONSERWATOR ZEWNĘTRZNEJ SIECI WODOCIĄGOWO-KANALIZACYJNEJ
2. ŚLUSARZ
3. MURARZ
4. DEKARZ
5. ŚLUSARZ — KONSERWATOR
6. SZEWC OBUWIA ORTOPEDYCZNEGO
7. PALACZ C.O.
8. INTROLIGATOR
9. SKŁADACZ MASZYNOWY
10. MASZYNISTA TYPOGRAFICZNY
11. MASZYNISTA MASZYN INTROLIGATORSKICH
12. SKŁADACZ RĘCZNY
13. POMOCNIK MLECZARSKI
14. TWAROŻKARZ
15. KAZEINIARZ
16. MAŚLARZ
17. SEROWAR
18. WAGOWY PRZY ODBIORZE MLEKA
19. OPERATOR BUTELKARSKI
20. APARATOWY
21. CHŁODZIARZ
22. KLASYFIKATOR ODBIORU MLEKA
23. MISTRZ PRODUKCJI
24. DOZORCA
25. SPRZEDAWCA
26. PIEKARZ
27. CIASTKARZ
28. KUCHARZ
29. POMOC KUCHENNA
30. KELNER
31. MAGAZYNIER
32. SPRZĄTACZKA
33. STOLARZ
34. KRAWIECZ
35. WOŹNY
36. MŁYNNARZ
37. MANEWROWY
38. ZWROTNICZY
39. NASTAWNICZY
40. ŚLUSARZ — WAGMISTRZ
41. ELEKTROMONTER
42. STRAŻNIK SOK
43. KONDUKTOR
44. RZEMIEŚLNIAK (PKP)
45. EKSPEDYTOR
46. ODPRAWIACZ POCIĄGÓW
47. ROBOTNIK NA PUNKTACH PRZEŁADUNKOWYCH
48. ROBOTNIK PRZY CZYSZCZENIU SKŁADÓW POCIĄGÓW OSOBOWYCH
49. ROBOTNIK PRZY UTRZYMANIU NAWIERZCHNI

**UWAGA!**

Dla emerytów wykonujących pracę w uspołecznionych zakładach pracy na wyżej wymienionych stanowiskach dopuszczalna kwota wynagrodzenia z tytułu pracy ustalona została w wysokości 96 000 zł w stosunku rocznym. (Dz.U. Nr 17, poz. 80 z 1983 r.).

K-1



## Jeszcze o kłopotach badmintonistów

Dwukrotnie w ostatnich tygodniach pisaliśmy o trudnościach, z jakimi borykają się badmintoniści II-ligowej PRYZYSTANI walczącej o oznakowanie dla ich potrzeb boisk w hali WOSiR. Jak się okazuje sprawa nie jest taka prosta.

— Ze względów czysto technicznych — informuje dyrektor WOSiR PAWEŁ ŁABA — jest to niemożliwe. Hala służy przedstawicielom wielu dyscyplin, rozgrywają tu mecze piłkarze ręczni, siatkarze i koszykarze. Dodatkowe linie mogłyby doprowadzić do sytuacji, w których sądzilibyśmy... odnawialiby prowadzenia meczów. A mieliśmy już taki przypadek przed kilku laty, kiedy próbowaliśmy stworzyć boisko do badmintonu. Teraz — by nie być posądzonymi o złośliwość czy też jakąś niechęć — zasługujemy na opinię okręgowych związków piłki ręcznej, koszykówki i siatkówki, a te kategorycznie się sprzeciwili...

22 grudnia ub. roku 7-osobowa komisja złożona z przedstawicieli wszystkich zainteresowanych stron dokonała wizji lokalnej (z próbą oznakowania boisk włącznie), która wypadła niekorzystnie dla zawodników PRYZYSTANI. W protokole stwierdzono, że „malowanie linii dodatkowych przy aktualnym zagęszczeniu sektorów liniami do koszykówki (a będzie ich więcej po olimpiadzie,

bo zmieniają się przepisy — przyp. red.), siatkówki i piłki ręcznej — jest nie do przyjęcia”. Chodzi tu o sektor I hali, podobna sytuacja jest i w drugiej części obiektu. Rozważano jeszcze ewentualność lokalizacji boisk pomiędzy sektorem I i II, ale — ze względu na swe wymiary — dwa boiska do badmintonu nie zmieszczą się. 28 grudnia ub. roku, na spotkaniu w WKFSiR UW, zapadła ostateczna decyzja — linii w hali nie będzie, ale poczyni się starania o sprowadzenie dla potrzeb badmintonu specjalnej wykładziny torpolowej wraz z oznakowaniem. Póki co, PRYZYSTANI pozostaje uciążliwe naklejanie papierowej taśmy po to, aby móc trenować i rozgrywać mecze mistrzowskie.

Takie rozwiązanie stosuje się powszechnie w kraju, podobnie było również na międzynarodowych meczach z znakomitymi Chińczykami (m. in. w Opolu). Na palcach jednej ręki można policzyć te zespoły, które grają na trwale oznakowanych placach, a jeśli już, to nie w obiektach tej kubatury co przemyska hala WOSiR (np. w Rzeszowie przeznaczono na ten cel mało używaną salę WALTERA), gdzie badmintoniści rozgrywają mecze 2-3 razy w roku. Pozostaje zatem tylko oczekiwanie na wykładzinę i oby nie było ono zbyt długie. (bz.)

## Pięściarskie przygotowania

W połowie kwietnia, prawdopodobnie w Przemyślu, odbędzie się strefowe eliminacje do XI OSM w boksie, z udziałem reprezentacji Krosna, Rzeszowa, Tarnowa i Krakowa oraz naszej drużyny, która w tych dniach rozpoczęła intensywne przygotowania. Pod wodzą Kazimierza Koreckiego, po zajęciach w hali, kadra spartakiadowa udała się na zgrupowanie do Biecza. W jej skład wchodzi 10 pięściarzy Polnej i 2 zawodników JKS. Na co możemy liczyć w br., czy mamy szansę na powtórzenie sukcesu z 1982 r., kiedy to Mariusz Staszewski wrócił ze spartakiadowego turnieju z brązowym medalem?

— Bądźmy realistami — ocenia sytuację K. Korecki. — Do I-ligowej Stali Rzeszów odeszli Dariusz Czernij i Ryszard Dobrzański, kilku dalszych — niefile zapowiadających się chłop-

ców — przestało trenować, inni przekroczyli limit wieku. Aktualnie uczestnicy w klubowych zajęciach Polnej około 30 zawodników, w tym wielu rozpoczynających przygodę z boksem — takich, którzy muszą jeszcze poczekać na debiut. Przez prawie pół roku, na skutek perypetii ze zdobyciem jakiegokolwiek sali na treningi, zajęcia nie odbywały się. Teraz salę już mamy, ale czasu za mało, aby nadrobić zaległości. Wiele sobie obiecujemy po działalności sekcji JKS, która pracuje w o nieco lepszych od nas warunkach, ale jest w niej tylko 2 zawodników w wieku uprawniającym do startu w XI OSM. Trudno naprawdę cokolwiek dziś powiedzieć o naszych szansach. Osobiście uważam, iż największe mają dwaj pięściarze: Ireneusz Zybura w muszej i Robert Chlebiewicz w lekkiej, chociaż trudno wykluczyć, że ktoś inny sprawi

nam niespodziankę...

Na odpowiedź: „z czym do Spartakiady” — musimy poczekać co najmniej do marca, kiedy to ma się odbyć w Przemyślu tradycyjny turniej kwartalny. Być może będzie on połączony z mistrzostwami okręgu seniorów, na których zdecydowanymi faworytami będą pierwszoligowcy z Rzeszowa, a wśród nich doskonale się zapowiadający Dariusz Czernij, mający już na swym koncie kilka liczących się sukcesów w lidze. Wychowanek Polnej myśli nie tylko o ringu — kończy technikum, zamierza studiować. Zapewne niezbyt długo pozostanie u nas także 19-letni Mariusz Staszewski — murarz z PPB, którym interesuje się kilka klubów. Nie stać nas na drużynę seniorów — talenty odchodzą w świat, a wraz z nimi nadzieje na „łuste”, tak jak niegdyś, lata przemyskiego boksu. (bz.)

## Przed piłkarską wiosną

Za kilka tygodni piłkarze wznawiają rozgrywki sezonu 1983/84. 11 marca kolejna faza pojedynków o Puchar Polski na szczeblu okręgu, a 18 — powracają na murawy zespoły III ligi i ligi okręgowej. Większość drużyn już trenuje, niektóre z nich przebywają na obozach i zgrupowaniach (wkrótce pierwsze meczki), zaś zespoły klas niższych — startujące w kwietniu — dopiero się sposobią do wyjścia na pierwsze treningi. Spora część kibiców wyraźnie odczuwa już „głód” piłki. Może kilka ciekawostek z rundy jesiennej poprawi im samopoczucie?

● Jesienne boje ukończyło w regionie 166 drużyn seniorów, juniorów i młodzików; w 640 ogółem rozegranych meczach wystąpiło 3 316 zawodników.

● Dokładnie 2 950 razy wyjmowali piłkę z siatki bramkarze, a ogólna średnia strzelonych goli w jednym meczu wyniosła 4,61; najcelniej strzelano w ligach młodzików (5,81) i grupie II klasy „C” (5,70), zaś najmniej w lidze okręgowej (3,69) i klasie „A” seniorów (3,70).

● W 640 spotkaniach sędziowie musieli aż 76 razy sięgać po czerwone i 297 razy po żółte kartoniki, przy czym najczęściej czynili to w meczach klasy „A” (17 czerwonych i 82 żółte), ligi okręgowej (13—85) oraz grupy I klasy „B” (14—25); wbrew pozorom 37 zespołów klasy „C” „zarobiło” tylko 14 czerwonych i 32 żółte kartki (a grało w nich, w 133 meczach, 722 piłkarzy).

● Najmłodszą drużyną ligi okręgowej był zespół Zdroju (średnia wieku — 21,4) oraz Żurawianki (22,6), a najstarsza — Roztocze (24,5); w klasie „A” odpowiednio dominowały zespoły Polnej (20) i Skołoszowa (24,4).

● Na boiskach wszystkich klas występowało jesienią 58 piłkarzy liczących 30 i więcej lat; absolutny rekord pobił Jan Cichoński z Malinówki (Hermanowice) liczący sobie — bagatelka — 47 lat (grał 2 spotkania).

● Do „jedenastki weteranów”, poza wyżej wymienionym, weszli (w nawiasach wiek na dzień 1 XII 1983): Edward Dratwa (Bizon — 41,7), Bolesław Ekiert (Orkan Zapalów — 39,9), Tadeusz Rząsa (LZS

Kisielów — 38), Henryk Ochalski (Bizon — 36,7), Wiesław Szor (Grom — 35,2), Ryszard Osmak (Agro Hruszowice — 34,7), Zbigniew Zak (Spomasz II — 34), Józef Piejko (Dynovia — 34), Józef Maziarz (Czarni Pawłosiów — 33,8), Józef Maciaszek (Łęk — 33,7); rolę „rezerwowych” pełnią 33-latkowie: Stanisław Gujda (Żuraw), Tadeusz Makowiecki (LZS Rozbórz Długi) i Adam Skupień (Błyskawica Kupiaty-cze).

● Jesienią odnotowano aż 96 walkowerów, w zdecydowanej większości za nieprzybycie na mecz — suma kar finansowych z tego tytułu przekracza ponad 130 tys. złotych.

● Wydział Gier i Dyscypliny OZPN zapisał na konto ukaranych klubów (walkowery, ekscesy na boisku, przekroczenia regulaminowe itp.) kwotę 154 600 złotych, z czego 37 000 „zarobiły” drużyny ligi okręgowej, a „tylko” 22 000 — okręgowej juniorów.

● Na „czarnej tablicy” kar finansowych przewodzi: Łęk Ostrów — 15 500, Zryw Młodów — 13 500, LZS Świętoniowa — 8 500, Sanoczanka Święte — 8 000, LZS Wysock — 6 000, Żurawianka, LZS Skołoszów i Bizon — po 5 500 oraz Zdrój Horyniec — 4 500 zł.

● „Popisy” niektórych zawodników ukarano kilkumastoma karami bezwzględnej dyskwalifikacji od 3 miesięcy do 1 roku — głównie za wszczynanie bójek i czynne znieważanie sędziów (był przypadek kiedy arbiter, ale z wyboru, popisał się ładnym... sierpowym).

A co przyniesie nam wiosna?

(iwo)

## Sport na osiedlu



W Przemyślu zakończyły się rozgrywki ligi osiedlowej, organizowane pod patronatem Klubu Osiedlowego Przemyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Na zdjęciu: nagrodę — z rąk prezesa OZPN Edwarda Nowickiego — odbiera DAREK MACHOWSKI, kapitan drużyny „Lokeren”, zdobywcy pierwszego miejsca w młodszej grupie wiekowej. Fot. RP

## Z boisk i hal



Tenis stołowy

W Tarnowie rozegrano II strefowy turniej seniorów i seniorów, w którym wzięło udział 32 zawodników i zawodniczek z klubów 6 województw makroregionu Małopolska. Spośród reprezentantów naszego regionu najlepiej spisała się Lidia Wardęga (Nurt Przemyski), zajmując 4. miejsce za Grażyną Stępień (Wanda Kraków), Krystyną Trojan (Start Nowy Sącz) i Ewą Danecką (Zelmer Rzeszów). Natomiast wśród mężczyzn jej kolega klubowy Janusz Zygała był dziesiąty.



Lekkoatletyka

Ok. 200 zawodników i zawodniczek z 9 klubów stanęło na starcie strefowych eliminacji juniorów i juniorów młodszych przed mistrzostwami Polski, które odbyły się w hali WOSiR w Przemyślu. Najwięcej „przebiegaczy” na centralne imprezy w Warszawie i Zabrze wywalczyli lekkoatlety Resovii, Stali Mielec, Unii Tarnów, Czuwaju i Tarnovii. A oto zdobywcy czołowych lokat, reprezentujący barwy klubów naszego województwa. Juniorki młodsze: 50 m ppl 2. B. Wolta-szek — 7,7, 300 m 1. E. Biernat

— 45,4, 1. K. Chyba — 49,1 (wszystkie Czuwaj), 800 m 1. M. Łukasiewicz (MKS Lubaczów) — 2,42,7, 2. J. Martyna (Cz.) — 2,47,5, skok wzwyż 2. B. Woloszyński (Cz.) — 1,55, juniorzy młodsi: 50 m 1. D. Sabramowicz — 6,3, 3. D. Kata — 6,4, 50 m ppl 1. D. Kata — 7,5, 300 m 2. D. Kata — 42,7, 2. A. Domański — 43,1, skok wzwyż 1. M. Depciuch — 1,95 (wszyscy Czuwaj), 2. P. Hasczyński (MKS Przemyski) — 1,80, trójskok 2. J. Zańczak — 12,73 (MKS L.), 3. P. Grzybek (MKS P.) — 12,64; juniorki: 400 m 3. E. Klymińska (Cz.) — 1,08,5, 1500 m 1. Szumilak (MKS L.) — 5,35,8; juniorzy: 50 m 3. J. Wójcik (MKS L.) — 6,0, 800 m 1. T. Nepelski (MKS P.) — 2,07,7, 3. T. Rebizant (MKS L.) — 2,13,7, 1500 m 2. K. Furgala (MKS L.) — 4,26,8, skok wzwyż 1. T. Dziurmak — 1,90, 2. J. Sereda (obaj MKS P.) — 1,85.

W Katowicach rozegrano bieg przełajowy długości 10 km, będący eliminacją do mistrzostw Europy kolejarzy, które odbędą się w marcu w Holandii. W „osemce” reprezentantów naszego kraju znaleźli się m. in. Marek Jajuga i Jan Czałka z Czuwaju, którzy zajęli na tych zawodach 7 i 8 lokatę. Ponadto Wacław Katan był dwunasty, Maciej Szurek — czternasty, a Krzysztof Surowiec — piętnasty. Łącznie startowało 37 biegaczy. Drużynowo Czuwał sklasyfikowany został na 2. miejscu za Kolejarzem Katowice, a przed Lokra Biłogard.



Koszykówka

Trwa rewanżowa runda rozgrywek w lidze międzywojewódzkiej. W rozegranych dotych-

czas spotkaniach koszykarki Polonii Przemyski wygrały na wyjeździe z rezerwą Hutnika Kraków 54:46 (najwięcej punktów zdobyły: Synowiec 16, Oleś 14 oraz Grot i Cieślak po 10) oraz u siebie z Pogonią Lubaczów 78:39 (najwięcej punktów uzyskały: Oleś 23, Synowiec 16, Picur 15 oraz Grot 10). Dwa zwycięstwa odnieśli też ich koleżki klubowi, pokonując w Krakowie rezerwę Wisły 80:63 (najwięcej punktów: L. Czarniecki i Wiącek po 18, Loska 16 i Ostadacz 14) oraz AZS Rzeszów (u siebie) 81:51.

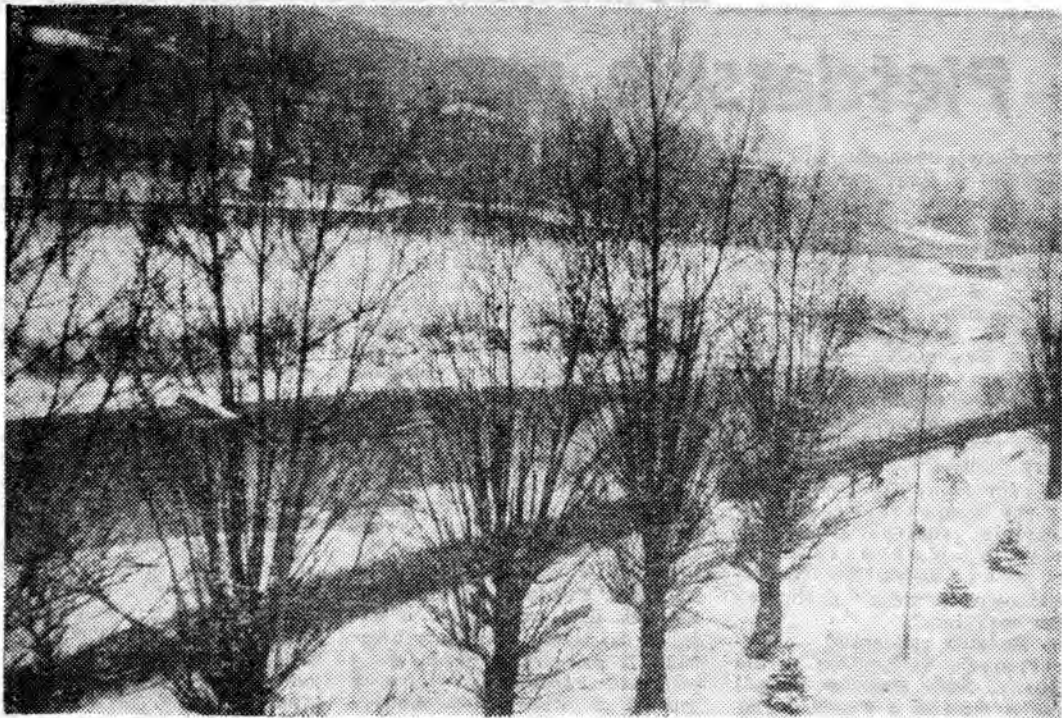
W kolejnych pojedynkach koszykarki Polonii pokonały Beskid Andrychowiec tamtejszy Beskid 92:52 i zwyciężyły w Przemyślu Jedność Kraków 102:69 (najwięcej punktów zdobyły: Czarniecki 32 i Loska 21) umacniając się na pozycji lidera. W dalszym ciągu nie wiezie się drużyna JKS, która doznała kolejnych porażek z Beskidem 65:74 oraz rezerwą Unii Tarnów 82:87 (najwięcej punktów: Brzostowski 36 i Trojan 15) i zajmuje ostatnią lokatę w tabeli.



Piłka nożna

W przemyskiej hali WOSiR rozegrano turniej drużyn 5-osobowych z udziałem Czuwaju, Polnej, Polonii, JKS, Pogoni i Gromu Wyszatyce. W finale Czuwał wygrał 3:0 z Polonią, a w meczu o 3. miejsce Polna pokonała JKS 3:2 w rzutach karnych (w normalnym czasie gry 0:0). 5 lokatę zdobyła Pogoń, pokonując karnymi 3:4 Grom (w normalnym czasie 1:1). Organizowany przez OZPN turniej cieszył się sporym zainteresowaniem kibiców i stał na zadowalającym poziomie.





Zasypało na biało. Widok z redakcyjnego okna 23 stycznia br.

Fot. ROBERT PAWŁOWSKI



Późno, bo późno, ale doczekaliśmy się zimy. 21 stycznia spadł śnieg, sprawiając ogromną radość dzieciom które wreszcie mogły wyhasać się do woli na sankach i nartach.

Wedle ludowych prognostyków pogoda w lutym ma być podobna styczniowej. A więc oszczędnie z opadami. Może jednak coś się odmień...

Ludowe przepowiednie nie są jednoznaczne: „CZASEM LUTY OSTRO KUTY, CZASEM W LUTY SAME PLUTY”; „LUTEK BYWA RÓZNE ZMIENNY: PÓLZIMOWY, PÓLWIOSENNY.



Dziś: **MĘSKIE PRZYJĘCIE**  
Sledź po tatarsku

60 dag sledzi (bez głów), 2 cebule, 2 łyżki oleju, łyżka koncentratu pomidorowego, łyżeczka musztardy pieprz, papryka jajo, zielona pietruszka. Sledzie wymoczyć, skrajając filety, pokrajać w drobną kostkę. Tak samo rozdrobnić cebulę. Połączyć dodać koncentrat, musztardę i resztę przypraw. Olej dodawać stopniowo, stale mieszając. Posypać posiekany jajem i natką.

„Salceson” z grzybów

20 dag borowików lub małych kozaczków, 2 cebule, 7 jaj, 10 dag wędzonego boczk, pół łyżki oleju, pieprz, sól, pół łyżeczki kminku.

Grzyby oczyścić, krótko obgotować. 5 jaj ugotować na twardo. Grzyby i jaja drobno posiekać i osobno przysmażyć na rozgrzanym oleju. Połączyć składniki, wbić surowe jaja, dodać przypraw. Wyrabiać przez 15 min., dodać drobną ilość posiekany boczek, ugnieść razem łyżką i uformować kulę. Zawinąć ją w kawałek czystej gazy, włożyć do wrzącej wody i gotować 15 min. „Salceson” wyjąć, przykryć deseczką i obciążyć. Przed podaniem pokrajać w grubsze plastry.

Pieczone paluszki z mielonego mięsa

50 dag mielonego mięsa doprawić na ostro pieprzem i solą wymieszać z roztrzepanym jajem. Formować w dłoni mięsne waleczki wielkości palca. Upiec je na ruszce. Podawać z surową cebulą i zieloną papryką.

Zamrożony deser czekoladowy

15 dag biszkoptów, 8 dag czekolady, 1 jajo i pół białka, 1 łyżka rumu, 1 łyżeczka masła.

Startą czekoladę zalać w garnuszku łyżką wody. Osobno rozpuścić na małym ogniu 1 łyżkę cukru z łyżką rumu i połową szklanki wody. W misce utrzeć żółtko z cukrem. Następnie wlewać do niego, cienką stróżką, rozpuszczoną czekoladę, stale mieszając. Na koniec dodać ubitą pianę i delikatnie wymieszać. Formę włożyć biszkoptami, polać syropem z rumem, a następnie włożyć część kremu. Na krem położyć nasączone biszkopty, potem znów krem, a na wierzch biszkopty. Przykryć formę i wstawić do lodówki na pół doby.

KRYSTYNA

**ZYCIE**  
PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Rzeszowski Wydawnictwo Prasowe 15-015 Rzeszów, ul. Hoffmannowej 2, tel. 327-13. ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemyśl, ul. Waryńskiego 15 (111 p.), tel. 22-00 13-84 OGŁOSZENIA przyjmuje sekretariat redakcji. Biuro Ogłoszeń: Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmannowej 3 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie, ul. Marchlewskiego 18. Nr indeksu 38512. PL ISSN 0208-6916 O-2

## Henryk Hausman Myśli

Ludzie nie boją się śmierci, ale tego, że może przyjść za wcześnie.

Największe niebezpieczeństwa rodzą się w umysłach ludzi nieodpowiedzialnych.

Uroki młodości zwykle odczuwa się na starość.

Umiejętność słuchania jest nie mniej ważną od umiejętności mówienia.

I w dorosłym życiu trzeba nieraz stawiać pierwsze kroki.

Nawet płocha mysz czuje się pewnie u siebie.

Dobrze jest żyć w zgodzie z ludźmi; jeszcze lepiej — z własnym sumieniem.

Niekompetencję najłatwiej ukryć w gąszczu przepisów.

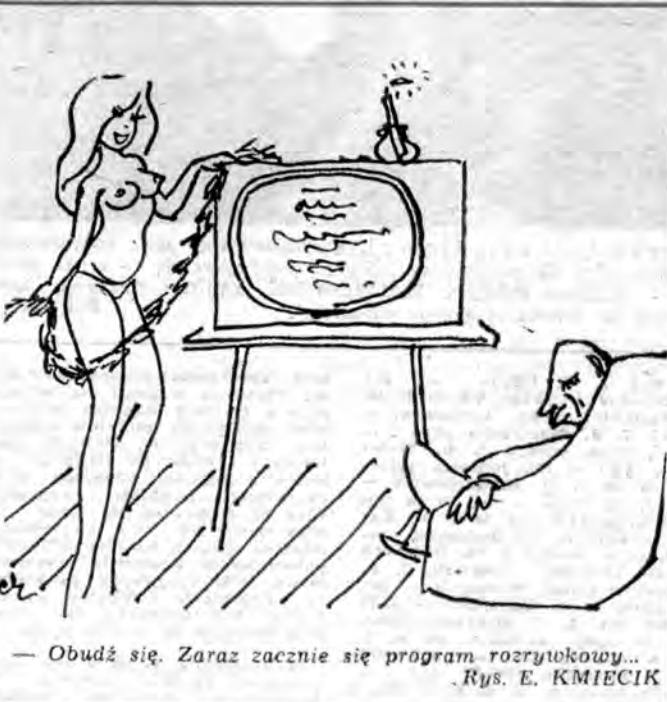
Człowiek nigdy nie jest pewny swego, a coś dopiero pewnych przyjaciół.

Zęb mądrości też nieraz trzeba leczyć.

Nie wszystko czym człowieka karmi jest do strawienia.



Rys. E. KMIECIK



— Obudź się. Zaraz zacznie się program rozrywkowy...  
Rys. E. KMIECIK

## Kwadrat magiczny

1	2	3	4	5	6
2					
3					
4					
5					
6					

Znaczenie wyrazów: 1) pospolita, smaczna ryba morska, 2) fanatyk, zapaleniec, 3) zwierzchnik parafii, proboszcz, 4) solenizant z 29 IV, 5) ssak morski z rzędu uszatek, 6) skazany w Tartarze na wieczny głód i pragnienie w pobliżu wody i owoców.

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązanie wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 1/836

Poziomo: mustang, sakwa, rausz, Cortona, pampa, norka, eskadra, tkacz, takt, Agnita, rakarz, torba, trabka, pralat, krab, Watra, Rodezja, gumno, Naria, kazanie, Ninka, agnat, trafika.

Pionowo: maczeta, smrekun, Agordat, granat, kubryk, szpat, kamea, alasz, kukła, certa, adria, trzap, garda, imbir, atak, Rodezja, fazanka, toaletta, remont, brokat, Wanda, Turyn, agent.

Nagrodę autorską otrzymuje „JURINO” z Dębicy.

Nagrody książkowe wylosowali: Alicja Szezygielska z Zarczeczka, Halina i Piotr Pirogowie z Jarosławia oraz Jan Muc z Żurawicy.

## Dziękujemy

◆ Ze Szczecina otrzymaliśmy podziękowania od starego ocytelnika p. M. Komana.

◆ Z obozu w Siedleach napisali do nas piłkarze rękami przemysłowego Czuwaju.

◆ Z obozu narciarskiego „Juwentura” w Zakopanem nadesłali podziękowania przemysłowiczy: A. Dziecio, W. Panek i B. Wojciechowski.



## DOWOLNE IMIĘ

Nadanie imienia dziecku jest atrybutem władzy rodzicielskiej, a kierownik Urzędu Stanu Cywilnego nie może odmówić przyjęcia zgłoszonego imienia tylko dlatego, że jest to imię nie spotykane w życiu — stwierdził Naczelny Sąd Administracyjny w orzeczeniu uchylającym decyzję wojewody radomskiego, odmawiającą państwu C. nadania ich dziecku imienia Aramis. Prawo zakazuje tylko wpisania do akt urodzenia imienia ośmieszającego lub nieprzyzwoitego. Tak więc zasłanianie się przez USC tzw. urzędowym wykazem imion okazuje się działaniem typowo biurokratycznym. („Przegląd Techniczny”)

## BUTY W BUTIKACH

Min. Łakomicz w jednym z wywiadów stwierdził, że prywatne butik, oferujące obuwie zimowe w cenie 7—9 tys. zł, można dziś omijać. Nie wyjaśnił niestety — dlaczego. Czyżby dlatego, że np. ceny damskich kozaków (8 do 8,5 tys. zł) w sklepach państwowych zrównały się już z cenami w prywatnych sklepach. („Wprost”)

## ZBRODNIA I KARA PO POLSKU

W Ciepeliowie, woj. radomskie, wrócił do domu z zakupami na rowerze Mieczysław G. Nagle z krzaków wyskoczył Zbigniew R., powalił rowerzystę, zabrał rower i... wódkę z torby, i uciekł. MO znalazła go jednak bardzo szybko, gdyż leżał pijany obok skradzionego roweru... („Gazeta Młodych”)

Wybrał: W. MASŁOWSKI